MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVII. Nr. 29 WARSZAWA, 18 LIPCA 1937 R. CENA NUMERU 80 GR.

PAŃSTWO ŻYDOWSKIE W PALESTYNIE

ZANOSI się na to, że w najbliższej przyszłości narody zainteresowane w t. zw. zagadnieniu żydowskim zaskoczone zostaną faktem dokonanym podziału Palestyny na dwie części: żydowską i arabską (ściślej: trzy, gdyż przewidziana jest również strefa mandatowa angielska z tym, że przeznaczeniem jej będzie „ewoluować" w kierunku żydowszczyzny). Część arabska ma być przyłączona do Transjordanii podniesionej do godności jeszcze jednego niezawisłego państwa arabskiego, z części zaś żydowskiej utworzone ma być samoistne państwo żydowskie, które wejdzie w skład Imperium Brytyjskiego na prawach dominium. Według informacji londyńskich, zmiany te mają być dokonane na podstawie dwuch odrębnych „traktatów wieczystych"; między Anglią a przedstawicielami Arabów i między Anglią a Światową Organizacją Sjonistyczną. Należy przypuszczać, że całość sprawy będzie uzgodniona uprzednio z Ligą Narodów gdyż w przeciwnym wypadku wyglądałoby tak, że Anglia, która—formalnie biorąc jest jedynie mandatariuszką Ligi w Palestynie, uzurpuje sobie prawa zwierzchnicze w stosunku do tego kraju

Ten obrót rzeczy w Ziemi Świętej wywołuje w wielu krajach w szczególności zaś w Polsce żywą i życzliwą reakcję opinii społecznej, która gotowa jest przypisywać projektowi Brytyjskiej Komisji Królewskiej do spraw Palestyny czarodziejskie wprost właściwości jeżeli chodzi o domniemane jego następstwa w odniesieniu do diaspory. Optymizm ten jest oparty na bardzo kruchych podstawach i niewątpliwie przeobrazi się w skrajny pesymizm w zetknięciu z rzeczywistością. Nic bowiem nie wskazuje na to, by proklamowanie suwerenności żydowskiej w Palestynie miało złagodzić ostrość zagadnienia żydowskiego poza Palestyną przez masową emigrację żydów z państw „rozproszenia" do państwa żydowsko-palestyńskiego.

Nic też nie przemawia za tym, by rozproszony po świecie naród żydowski, uzyskawszy choćby na wąskim skrawku Palestyny uznanie swej osobowości prawno - międzynarodowej, stał się bardziej niż obecnie skłonny do kompromisu w stosunku do narodów rdzennych w krajach „rozproszenia" i by zechciał dobrowolnie ograniczyć swe zainteresowanie polityczne do szczupłych granic swego państwa palestyńskiego.

Należałoby więc powstrzymać się z wypowiadaniem zbyt pochopnych sądów w sprawie podziału Palestyny, a w każdym razie pohamować przedwczesne zachwyty z powodu zamierzeń angielskich. W przeciwnym wypadku możemy się narazić ze strony samych żydów na zarzut tępoty politycznej na co zresztą w ich mniemaniu zasługujemy z reguły.

Przy ocenie raportu Brytyjskiej Komisji Królewskiej do spraw Palestyny, tak jak wogóle wobec zagadnień politycznych, wskazane jest jedynie beznamiętne i ogarniające całokształt sprawy myślenie polityczne. A myśleć politycznie — to myśleć do końca, do najdalszych konsekwencji faktu będącego przedmiotem oceny. Otóż pod względem właśnie konsekwencji, ustanowienie państwowości żydowskiej w Palestynie czy wogóle gdziekolwiek na świecie — przedstawiać będzie wielkie niebezpieczeństwo dla wszystkich narodów rdzennych, mających do rozwiązania u siebie „kwestię żydowską." Będzie ono również grozić powikłaniami w życiu międzynarowym. Zrozumie to każdy, kto zna żydów, kto się zetknął z nimi w życiu praktycznym. Owszem, żydzi przyjmą podarunek palestyński, ale nie zadowolą się nim i dążyć będą do opanowania całej Palestyny włącznie z powiększoną o ziemie arabsko-palestyńskie Transjordanią. Nie wyrzekną się również dobrowolnie swych praw i w państwach „diaspory" i stanowiska jakie wywalczyli sobie w tych państwach. Innymi słowy żydzi osiągną szereg korzyści po wprowadzeniu w życie wniosków Brytyjskiej Komisji Królewskiej z niczego nie re-

zygnując, ani w Palestynie ani na szerokim świecie. Staną się narodem „państwowym"; będą zasiadać w Lidze Narodów na prawach niezawisłego dominium brytyjskiego, będą zabierać głos we wszelkich sprawach międzynarodowych (do których zaliczają się też pewne sprawy wewnętrzne, uznane prawem kaduka za międzynarodowe, przykładem t. zw. sprawy „mniejszościowe") a jednocześnie pozostaną narodem, bytującym w „rozproszeniu" pośród narodów rdzennych i współżyjącym z temi narodami na prawach conajmniej równości.

To chyba zbyt wiele jak na jeden naród, nawet gdy jest nim naród „wybrany."

Jeżeli chodzi o stosunek polskiej polityki zagranicznej do omawianego zagadnienia, to — należy mieć nadzieję — nie da się ona wziąć drugi raz na lep obietnic „neosjonistycznych" (Zabotyńskiego) i nie będzie więcej nalegać w Londynie ustami ambasadora Rzeczypospolitej na szybsze i skuteczniejsze rozwiązanie zagadnienia palestyńskiego, w którym rzekomo jest zainteresowana również Polska, jako kraj mający pokaźną liczbę obywateli żydów, znajdujących w trudnym położeniu ekonomicznym wskutek ogólno-światowego kryzysu gospodarczego i zmuszonych z tych powodów emigrować masowo z Polski. Interwencja w tym kierunku była błędem, opartym na nieuzasadnionej wierze w to, że żydzi pragną masowo wynieść się z Polski do Palestyny. Ponieważ nie jest to prawdą, niema więc powodu do powtarzania błędu, przez udzielanie „na kredyt" poparcia dyplomatycznego żydowskim roszczeniom w Palestynie. Tymbardziej, gdy jest rzeczą jasną, że rozstrzygnięcie spraw palestyńskich na korzyść żydowstwa bez jakichkolwiek uszczupleń żydowskiego stanu posiadania i bez wprowadzenia ograniczeń prawnych dla żydów w krajach „diaspory" będzie tylko podnietą dla przywódców żydowskich do dalszej walki o urzeczywistnienie wielkomocarstwowych aspiracji żydowstwa światowego.

Trzeba pamiętać, że wszystko, co wzmacnia politycznie żydowstwo światowe, wzmacnia również pozycję polityczną żydowskich „mniejszości narodowych" w krajach „rozproszenia", więc przez to samo — osłabia stanowisko narodów rdzennych, skazanych na współżycie z temi „mniejszościami" i coraz bardziej od nich te narody uzależnia.

Kwestia żydowska dojrzewa niewątpliwie do rozwiązania międzynarodowego, lecz rozwiązanie to nie może być uprzywilejowaniem żydów na niekorzyść innych narodów.

Musi to być rozwiązanie sprawiedliwe i dające równe szanse obu stronom. Warunkiem takiego rozwiązania jest o g r a n i c z e n i e, nie zaś powiększenie potęgi politycznej żydowstwa w świecie i w Polsce.

OBSERWATOR

AUTONOMIA ŚLĄSKA
NA TLE KONSTYTUCJI KWIETNIOWEJ

SPRAWA Śląska uległa w ostatnich czasach znacznemu przeszacowaniu. Praktyka administracyjna wielokrotnie przeszła do porządku dziennego nad poszczególnymi jej przepisami, a ostateczne jej „zrównanie w dół" nastąpiło w Konstytucji kwietniowej. Dyskusja na temat autonomii, prowadzona zarówno na terenie Sejmu śląskiego, jak i w prasie, rozszczepiała się zwykle przy dwuch problemach natury ogólnej: 1. Czy autonomia śląska narusza suwerenneść państwową? 2. Jaką pozycję zajmuje „statut organiczny" woj. śląskiego w hierarchii norm prawnopaństwowych?

Ograniczenie suwerenności państwowej upatrywano w art. 44 statutu organicznego, który zastrzegał, że ustawa państwowa ograniczająca prawa ustawodawstwa lub samorządu śląskiego wymagać będzie zgody Sejmu śląskiego. Takie postawienie sprawy polega na zasadniczym nieporozumieniu. Problem suwerenności państwowoj ma bowiem swoje dwa aspekty: Możemy rozpatrywać zagadnienie suwerenności państwowej 1) w świetle prawa międzynarodowego: — zwierzchnictwo państwa nad pewnym terytorium nie może być bez uszczuplenia suwerenności ograniczone na rzecz innego państwa, choćby państwa związkowego; 2) ze stanowiska suwerenności wewnętrznej, czyli suwerenności poszczególnych organów państwowych.

Do autonomii śląskiej stosowano z reguły bez żadnego uzasadnienia to szersze pojęcie suwerenności, a mianowicie suwerenności w rozumieniu prawa międzynarodowego. Z ustanowieniem autonomii śląskiej żadne zobowiązanie międzynarodowe, ograniczające suwerenność państwową nie zaistniało. Nie było zresztą, jak to już wielokrotnie podkreślano, żadnego jej związku z Konwencją Genewską, która w znacznym stopniu ograniczała suwerenność państwową. Międzynarodowe zobowiązania wynikały natomiast dla Państwa Polskiego z art. 2 — 8 t. zw. małego traktatu wersalskiego (traktatu o mniejszościach), dotyczące praw wolnościowych mniejszości narodowych i religijnych, głównie żydów.

Zobowiązania te istotnie naruszają suwerenność państwową, stoją pod kontrolą Ligi Narodów i tylko za jej zezwoleniem mogą być zmienione. Zadna ustawa ani rozporządzenie nie może stać z nimi w sprzeczności. Normowała je zresztą w szeregu artykułów Konstytucja marcowa, a obecnie przejęła je nawet Konstytucja kwietniowa bez żadnej zmiany.

Zagadnienie naruszenia przez autonomię śląską suwerenności państwowej pozostaje w sferze t. zw. pojęcia suwerenności wewnętrznej. Ta suwerenność wewnętrzna utożsamia się z pojęciem suwerennej władzy. Autonomia śląska jest więc tylko wyrazem dobrowolnego ograniczenia się suwerennej władzy wewnętrznej, jaką według t. zw. Małej Konstytucji był Sejm Ustawodawczy. Ale pojęcie suwerennej władzy jest pojęciem bardzo zmiennym w czasie. Według Małej Konstytucji, uchwalonej w dniu 20 lutego 1919 r. — władzę suwerenną zarezerwował dla siebie Sejm Ustawodawczy.

Uchwalona jednak przez tenże Sejm Ustawo-

dawczy dnia 17 marca 1921 r. Konstytucja, przeniosła suwerenność na Naród, przyjmując podział władzy państwowej między trzy organy: organ ustawodawczy (Sejm i Senat), organ wykonawczy, reprezentowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej i odpowiedzialnych przed Sejmem ministrów, oraz organ wymiaru sprawiedliwości (niezawisłe sądy). Konstytucja kwietniowa ustanowiła jako piastuna suwerennej władzy Prezydenta Rzeczypospolitej, nadając mu charakter czynnika nieodpowiedzialnego ani cywilnie, ani parlamentarnie, ani konstytucyjnie, lecz tylko moralnie wobec Boga i historii.

Pojęcie suwerenności wewnętrznej czyli suwerennej władzy jest więc bardzo zmienne w czasie co do swego zakresu i piastuna.

Zażartą walkę o podstawy ustrojowe Śląska zrozumieć więc można tylko na podkładzie owej ewolucji i walki poglądów, jaka towarzyszyła zmianom konstytucji w Polsce Niepodległej.

Pozostaje jeszcze otwarte pytanie, czy wobec dobrowolnego ograniczenia się suwerennej władzy na rzecz autonomii śląskiej jest to tylko zobowiązanie moralne, czy też realne? Powołam się w tym względzie na opinię wybitnego znawcy prawa konstytucyjnego prof. Stanisława Starzyńskiego, który wyraża się w ten sposób: [1]).

„O ile suwerenność wyklucza podleganie jakiejkolwiek zewnętrznej władzy, o tyle nie wyklucza ona bynajmniej skrępowania się dobrowolnego przez samo ciało suwerenne, skrępowania samego siebie przez zobowiązania, jakie to ciało samo na siebie nałożyło. Skrępowanie to może mieć miejsce tak na wewnątrz, jak na zewnątrz".

W świetle tych wywodów dobrowolne skrępowanie się suwerennej władzy ma swoje znaczenie prawne, jak każdy inny przepis normatywny.

Art. 44 statutu organicznego pozwala nam jeszcze określić pozycję statutu organicznego w hierarchii norm państwowych. Chodzi o to, co ma być kryterium zaszeregowania ustaw. Czy określenie danej ustawy jako ustawy konstytucyjnej uprawnia ją do zajęcia hierarchicznie najwyższej pozycji, czy decyduje moment prawnego jej pochodzenia, czy czasu powstania? Kryteria te są stanowczo niewystarczające.

Znaczenie statutu organicznego nie wynika z tego, że został on nazwany ustawą konstytucyjną, gdyż mógłby być tylko konstytucją partykularną, ale że art. 44 przewidywał znaczne utrudnienie jego zmienialności. Takie ograniczenia zmienialności spotykamy tylko w ustawach konstytucyjnych, które w ten sposób osiągają hierarchicznie najwyższą pozycję. Wynika z tego, że w hierarchii norm i ustaw państwowych statut organiczny Śląska zajmowałby bardzo poczesne miejsce.

W „Wileńskim Roczniku Prawniczym" (1935) znajdujemy obszerną rozprawę doc. Andrzeja Mycielskiego, poświęconą problemowi klasyfikacji norm prawno-państwowych. Uznaje on różne koncepcje klasyfikacyjne, a między innymi i Kelsena, wyrażającą się w tym, że o stanowisku hierarchicznym normy decyduje moment prawnego jej pochodzenia—wywodzenie się z normy wcześniejszej—za niewystarczającą. Według niego jedynym sprawdzianem i wyrazom mocy prawnej przepisu mogą być jedynie zawarte w nich klauzule rewizyjne.

„Kwestia łatwiejszego, względnie mniej łatwego uchylania normy, to nie kwestia czczej formalistyki, ale jedyny praktycznie widomy odblask jej hierarchicznego stanowiska... Im norma jakaś do uchylenia trudniejsza, tym moc jej większa i stanowisko hierarchiczne wyższe, przeciwnie, im przepis jakiś do uchylenia lżejszy, tym siła jego słabsza i też znaczenio odpowiednio niższe. Myśl powyższa odmiennie nieco, a jeszcze jaskrawiej wyrażona dać nam może formułkę następującą: ciężar gatunkowy normy zależy od ciężaru aparatu, którego uruchomienie jest dla uchylenia normy potrzebnem i prawnie przepisanem".

Podobne stanowisko zajmuje zresztą też prof. Czesław Znamierowski [2]).

Powstaje teraz pytanie, jakie ukształtowanie znalazły te problemy w Konstytucji kwietniowej.

Z uchwaleniem nowej Konsytucji, zagadnienie autonomii weszło niejako w nową fazę rozwojową. W art. 81 konstytucji kwietniowej, zawierającym przepisy końcowe, zawarty został zwrot, że „ustawa konstytucyjna z dnia 15 1920 r. zawierająca statut organiczny województwa śląskiego wraz ze zmianami wprowadzonemi ustawami z dn. 8 marca 1921 r., z dn. 30 lipca 1921 r., z dn. 18 października 1921 r. oraz z dn. 18 marca 1925 r. zachowują swą moc z tym, że art. 44 ustawy z dnia 15 lipca 1920 r. nadaje się brzmienie:

„Zmiana niniejszej ustawy konstytucyjnej wymaga ustawy państwowej", i że uchyla się art. 2 ustawy z dn. 8 marca 1921 r.".

Uchylony art. 2 brzmiał: „Ustawa zmieniająca niniejszą ustawę konstytucyjną, wymagać będzie zgody Sejmu śląskiego".

Przy okazji zmiany konstytucji załatwiono się więc w krótki sposób z podstawowymi przepisami statutu organicznego.

Poprawka do konstytucji, zmieniająca art. 44 statutu ma więc, jak to słusznie podkreśla prof. Komarnicki, charakter polityczny. Nie stoi to w logicznej łączności i konsekwencji z resztą przepisów, ani nawet z przepisami ustanawiającymi samorząd, jak to usiłował udowodnić d-r Dąbrowski na zebraniu działaczy społecznych w Katowicach, poświęconym autonomii śląskiej.

Z tej poprawki do konstytucji wyniknąć mogą jednak jeszcze dalsze konsekwencje. Naprowadza je w komentarzu do konstytucji kwietniowej— d-r Paszkudzki, argumentując, że statut organiczny może być obecnie zmieniony dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej.

Konstytucja kwietniowa uważa za akty ustawodawcze:

1) ustawy uchwalone przez Sejm,
2) dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej.

Dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej mogą być unormowane wszystkie sprawy, które nie zostały bądź co do czasu, względnie co do materii wyraźnie wyłączone i zastrzeżone na rzecz Sejmu,

Prof. Znamierowski [3]) to wyłączenie pewnych spraw z możliwego zakresu dekretów interpretuje

---

[1]) Stanisław Starzyński. „Luźne refleksje na temat ustrojów państwowych". Rocznik prawniczy Wileński. Tom VI. Wilno 1933.

[2]) Czesław Znamierowski. „Konstytucja styczniowa". Warszawa 1935. Str. 10.

[3]) Czesław Znamierowski. „Konstytucja styczniowa". Warszawa 1935. Str. 61.

w ten sposób, że „ustawa, to znaczy zespół norm, uchwalonych przez ciało ustawodawcze, ma pozycję hierarchicznie wyższą, niż dekret; są bowiem w rozumieniu ustawodawcy styczniowego (termin pierwszej uchwały Sejmu) materie tak ważne, że mogą być regulowane tylko w sposób najlepszy".

„Dekretowanie" nie jest więc najlepszą formą stanowienia praw. Dlaczegóżby miało mieć zastosowanie do statutu organicznego, który posiadał przecież pozycję hierarchicznie wyższą nad normalną ustawę.

Do tego zdaje się celu zdążała polityczna koncepcja ukrócenia autonomii.

Podkreślając wybitne znaczenie statutu organicznego w hierarchii norm państwowych, nie chodziło mi bynajmniej o wyciągnięcie wszystkich praktycznych możliwości, jakie z takiego stanu rzeczy wynikają. Namiętna walka polityczna, jaka się dookoła autonomii śląskiej toczyła, niezdecydowany pogląd dzisiejszych sfer miarodajnych, przy zarezerwowaniu sobie „dekretowej" drogi wyjścia z sytuacji, przywodzą mi na myśl, że zagadnienie to pozostaje nadal najważniejszym problemem moralno-prawnym życia publicznego na Śląsku.

Żądanie utrzymania autonomii nie jest równoznaczne z żądaniem specjalnych korzyści dla Śląska. Rola samorządu wojewódzkiego w Polsce jest bowiem narazie problematem nierozwiązanym. Poza Śląskiem i woj. poznańskim i pomorskim nie jest on w pozostałych trzynastu województwach znany. Jeżeli więc głos Śląska o samorząd wzgl. autonomię jest bardziej donośny, niż ze strony tych województw, które go nie posiadają, to wynika to z praktycznej oceny dotychczasowej ewolucji i wartości samorządu. Ta pozytywna ocena jest czynnikiem, który przy konstruowaniu samorządu w reszcie Polski powinien być wzięty pod uwagę. Dopóki więc samorząd nie będzie w reszcie Polski utworzony, choć jest w konstytucji przewidziany, nie zachodzi potrzeba, aby Śląsk ze swej autonomii miał rezygnować.

JÓZEF ROGUSZCZAK

KILKA UWAG O BOURBONACH

Z POWODU ARTYKUŁU „UNIWERSALIZM HABSBURGÓW" W NR. 12 Z R. B.

(Dokończenie)

II

WŁAŚCIWĄ miarą do oceny Bourbonów jest miara polityczna. Odpowiadali oni za losy Francji całkowicie, z nikim tej odpowiedzialności nie dzieląc. W gruncie rzeczy dopiero teraz panują we Francji ludzie nieodpowiedzialni: oligarchie masońskie, finansowe, żydowskie i polityczno-policyjne (zob. Leona Daudet: *„La police politique"*), które delegują swoich ludzi do parlamentu i do ministeriów. Królowie Francji uważali siebie za odpowiedzialnych tylko przed Bogiem i historią i wszyscy bez wyjątku bardzo poważnie tę odpowiedzialność brali pod uwagę. Odpowiedzialność ta była rzeczywista, gdyż żadna wola ludzka nie decydowała o objęciu tronu przez prawowitego następcę poprzedniego monarchy. Monarchia francuska nie była zwykłą monarchią, lecz szczególnym jej rodzajem; była to *„la monarchie royale"* zupełnie różna od monokracji czyli samowładztwa. Król obowiązany był stosować się do t. zw. *„lois fondamentales du Royaume"*, których Charles Benoist w swojej świetnej książce *„La Monarchie Française"* wylicza 22. Wobec tego, że królestwo rosło zwalczając feudalizm, zatem większość praw zasadniczych mówi o uprawnieniach monarchy i wśród nich znajduje się nawet formuła *„la volonté du Roi vaut loi"*; te uprawnienia zapewniającego „pokój królewski" monarchy przeciwstawiały się samowoli feudałów; obowiązkiem króla było podporządkowanie się porządkowi sukcesyjnemu, było to istotą królewskości, która nie pozwala na wpływ niczyjej woli, a w szczególności poprzednika, na obsadzenie najwyższej godności.

Każdy Bourbon uważał się za dziedzicznego przedstawiciela narodu, pojmowanego jako jedność złączonych przez krew i tradycję pokoleń; nieszczęśliwy Ludwik XVI jasno sformułował tę zasadę przeciwstawiającą się reprezentacji demokratycznie t. j. atomistycznie i egalitarnie pojętego narodu (deklaracja z 20 czerwca 1789 i manifest z 22 czerwca 1792 r.). Henryk IV i wszyscy jego potomkowie z domu francuskiego uważali siebie za organ państwa. Zarówno monarchia królewska z czasów *ancien régime*'u, jak i poszczególni królowie zostali zupełnie zafałszowani przez „historyków" XIX-go wieku, którzy posiłkowali się notatkami frondujących dworaków i paszkwilami fabrykowanymi za czasów wielkiej rewolucji; nierozumiejący wcale wieku Ludwika XIV-go złośliwy i pyszny książe de Saint-Simon i oglądająca Ludwika XV-go z alkowy pani du Hausset, to jeszcze najlepsze źródła, którymi się posługiwali Michelet, Henri Martin, Lavisse, Seignobos i Aulard.

Do każdego z Ludwików przyczepiono jak piętnujący stygmat jakieś niby jego powiedzenie; Henryk IV miał cynicznie oświadczyć *„Paris vaut la messe"*, Ludwik XIV miał swoją „pychę" wyrazić w słowach *„l'Etat c'est moi"*, do Ludwika XV przylepiono karygodnie lekkomyślne *„Après nous le déluge"*. Żaden z tych królów przypisywanych mu słów nigdy nie wypowiedział. Dla możliwie bezpośredniego zapoznania się z Bourbonami najłatwiej przeczytać zbiory myśli monarchów francuskich Gabriela Boissy (*„Pensées choisies des rois de France"* i *„L'Art de gouverner selon les Rois de France"*). O Henryku IV lepiej niż niewypowiedzianą sentencję o mszy i Paryżu pamiętać, że napisał: „Bóg pokazał, że woli prawo nad siłę"; o Ludwiku XIV, że „Przez pracę się królóje" i że „My (— królowie) powinniśmy być skromni (*humbles*) osobiście i dumni z dostojeństwa, które piastujemy", bo „nic się nie przebacza ludziom naszej godności (*de notre rang*").

Ludwik XV nigdy nie powiedział nic o potopie i Francji; kłamliwe zdanie zostało sfabrykowane przez przekręcenie słów króla *„tout cela durera autant que nous"*, przez które Ludwik XV

wyraził nieodwołalność postanowienia o zniesieniu parlamentów. Dla scharakteryzowania Ludwika XVI większość historyków przytacza uwagi z jego dziennika myśliwskiego, który był przeznaczony wyłącznie do notatek o polowaniach (tak stronnie postąpił np. Lenotre w niezwykle przykrej przez swą złośliwość i tendencyjność książce „*Versailles au temps des Rois*"; Lenotre'a jako historyka rehabilitują inne jego studia, a w szczególności wydane już po śmierci autora „*La vie à Paris pendant la révolution*"). Aby poznać Ludwika XVI trzeba spojrzeć na jego korespondencję, naprzykład: „Wszystkie drzwi powinny być otwarte, aby zasługa mogła się ukazać i postąpić naprzód" i: „Nie chcę pomiędzy mną i moim ludem niczego coby nie pozwalało nam się wzajemnie oglądać".

Znajomość źródeł pozwala skonstatować stałość wytycznych polityki monarchów francuskich i to nietylko Bourbonów, lecz i starszych Kapetyngów; np. niedawno wydana książka Pierre Champion'a o Ludwiku XI ukazuje jak bardzo Ludwik XIV był podobny do „ogrodnika słodkiej Francji" z XV-go wieku. Zbiorki Gabriela Boissy wprost unaoczniają tę, że się wyrazimy, dziedziczność rozumu stanu. Przytoczmy kilka zdań różnych Bourbonów wyrażających tę samą myśl O państwie. Henryk IV: „Nigdy mój kraj nie będzie szedł po mnie; jego potrzeby będą zawsze szły przed moimi." Ludwik XIV: „Interes państwa winien iść pierwszy; mając na widoku państwo pracuje się dla siebie." Ludwik XVI: „Władcy zostali dani ludom, a nie ludy władcom." Wysłuchiwać doradców. Ludwik XV: „Zmarły król, mój pradziadek, którego chcę według możności naśladować, polecił mi umierając pytać się w każdej sprawie o radę i starać się poznać najlepszą, aby się do niej zawsze stosować." Ludwik XVI: „Rady (organy doradcze) są złączone z istotą monarchii, bo rząd musi pytać o wskazania rozsądku i sprawiedliwości." Karol X: „Można wszystkiego wysłuchiwać, lecz trzeba utrzymywać swoją linię" (podobnie Ludwik XIV pisząc do Filipa V: „Gdy będziesz miał więcej wiadomości, to pamiętaj, że powinieneś decydować, lecz jakiekolwiek byś miał doświadczenie wysłuchaj zawsze przed powzięciem tej decyzji zdań i rozumowań członków twojej rady"). Unikać wojny. Henryk IV: „Honor i obowiązek szlachetnego i prawdziwie chrześcijańskiego księcia wymagają, aby oszczędzał krwi ludzkiej." Ludwik XIII: „Widząc, że powodzenie okupione jest krwią moich poddanych, wolę posłuszeństwo od zwycięstw" (list do królowej — matki po uśmierzeniu buntów w Gaskonii).

Ludwik XIV: „Zawsze chciałem czekać, żeby dopiero sprawiedliwość dała mi broń do ręki". Ludwik XV: „Krew naszych wrogów jest przecież krwią ludzi; prawdziwa sława każe jej oszczędzać". Ludwik XVI: „Powodzenie naszych wojsk najwięcej mnie ucieszy jako droga do pokoju". Ludwik XVIII: „Jeśli wojna jest nieunikniona, to będzie ona przedsięwzięta tylko dla zdobycia pokoju". W pismach Bourbonów, którzy panowali we Francji znajduje się dużo niezwykle praktycznych uwag obok wielkiego idealizmu; najlepiej ta praktyczność i idealizm wyraża się u Ludwika XIV i Ludwika XVIII; np. Ludwik XIV oświadczył: „Nigdy nie myślałem, aby dobrą była maksyma, która za główną sztukę panowania uważa wprowadzanie niezgody i nieporządku" (odwrotnie od habsburgowskiej zasady: *divide et impera*) i „Cała sztuka polityki polega na umiejętności wyzyskiwania konjunktur"; a Ludwik XVIII: „Nie można powiedzieć, że ktoś jest prawdziwym arystokratą lub demokratą, bo człowiek, który ma sześć pensów uważa za arystokratę tego, który ma szylinga" i „Oceniam sytuację w najczarniejszych kolorach (*je mets les choses au pire*), bo to jest najbliższy prawdy sposób rozumowania"; ten sam Ludwik XVIII oświadczył: „Nie poświęcę dla panowania jedynego dobra, którego nikt prócz mnie samego nie może mnie pozbawić: honoru".

Rezultaty panowań są najlepszym sprawdzianem stosowania mądrych zasad. Capet-Bourbonowie otrzymali prawie całą Francję dzisiejszą, od poprzednich Kapetyngów ale każdy z nich coś dodał; Karol X, ostatni ze starszej linii Bourbonów, rzucił podwaliny imperium kolonialnego i słusznie Châteaubriand, porównywując go z Napoleonem napisał: "Gdyby ułożyć listę władców, którzy powiększyli terytorium Francji, to Napoleona na niej nie byłoby, zaś Karol X zająłby na niej wybitne miejsce".

Nie można osądzać dynastii, która stworzyła naród i państwo francuskie jak wyzwoleńcy, albo wielbiciele „Wielkiego Fryderyka", a tak właśnie osądza ich oficjalna nauka historii XIX-go wieku i III-ej republiki. Przeciętna publiczność czytająca, mówiąc o Bourbonach przyjmuje ton rozbawiony, złośliwy, albo pełen „świętego oburzenia". Jest to skutek lektury dzieł autorów, którzy pisali o Ludwikach francuskich chcąc uzasadnić katastrofę wielkorewolucyjną. Dlaczego ona nastąpiła? Pisarze niemasońscy i nie biorący pióra do ręki dla „wychwalania proletariatu", Mortimer — Ternaux, Taine, Funk - Brentano, Cochin, Gaxotte, Fay, Lenotre stwierdzają kategorycznie, że rewolucję wywołał przewrót umysłowy. Władza królów Francji opierała się na autorytecie moralnym, na czci i przywiązaniu, które nieliczna garstka intelektualistów i frondystów arystokratycznych starała się wykorzenić przy pomocy gwałtów, do których użyto band złożonych z wykolejeńców i cudzoziemców. Wielka cywilizacja Ludwików rozpowszechniwszy się stworzyła internacjonał arystokratów i intelektualistów, którzy stali się propagatorami doktryn samobójczych w sam czas przygotowanych przez anglosasów i protestanckich wypędków z Francji. Ten podkład upadku monarchii francuskiej znakomicie został przedstawiony przez prof. Fay'a w „*La Franc maçonerie et la révolution intellectuelle du XVIII-e siècle*".

Zwolennicy katastrofy wielkorewolucyjnej starają się dowieść, że W. rewolucja była nieuniknioną koniecznością; wymienieni wyżej historycy są przeciwnego zdania i podzielają opinię akademika Bonnard'a, że W. rewolucja była jedną ewentualnością, która uniemożliwiła wiele innych, a za dojście jej do skutku ponosi odpowiedzialność Ludwik XVI z tego właśnie powodu, że miał za duże poczucie odpowiedzialności i nie dowierzał sobie. Historyk bonapartyczny, Louis Madelin, uważa W. rewolucję za katastrofę, ale, chcąc znaleźć jakąś pociechę, oświadcza, że W. rewolucja była ujściem dla energii narodowej; nie jest to pociecha tylko paradoks umysłu zupełnie apolitycznego. Madelin ma za to słuszność stwierdzając, że Henryk IV i Ludwik XIV nie dopuściliby do przewrotu; Gaxotte konkluduje, że gdyby Lud-

wik XV żył dłużej, utrzymując system wprowadzony przez jego osobistą inicjatywę w r. 1771 (tryumwirat ministerialny Maupeon, Farray, d'Aiguillon), to do rewolucji nie doszłoby.

Upadek Karola X (t. zw. rewolucja Lipcowa) miał podobne podłoże jak W. rewolucja (agitacja masońska popierana przez Anglię z dodatkiem awanturników bonapartystycznych). Maurras robi Karolowi X-mu tylko ten zarzut, że za mało myślał o sobie, będąc pochłonięty wielkimi planami na terenie zagranicznym (wyprawa do Algieru, rewizja granic nad Renem); taki sam zarzut zrobić można Ludwikowi Filipowi, którego rządy były po starszych Bourbonach najlepszym wyjściem z sytuacji (zob. Bertaut *„Louis Philippe intime"*). Korespondencja i manifesty Henryka V de Chambord, a także potomków Ludwika Filipa (zob. Pierre de Luz *„Henri V"* i zbiór dokumentów i listów p. tyt. *„La Monarchie Francaise"*) dowodzą, że Francja pozbawiła siebie w XIX wieku i na początku naszego dwóch wielkich panowań: Henryka wnuka Karola X, ostatniego ze starej linii francuskich Bourbonów i Filipa, księcia Orleańskiego prawnuka Ludwika Filipa; obaj ci książęta, za swego życia uważani za „wsteczników", okazują się dzisiaj prekursorami, ludźmi, którzy wyprzedzili swoje czasy.

LESZEK GEMBARZEWSKI

POCZĄTKI „PRZEGLĄDU NARODOWEGO"

W ŚWIETLE LISTÓW ZYGMUNTA BALICKIEGO

(1908 — 1909)

I

RODOWÓD obecnej „Myśli Narodowej" w prostej linii jest następujący: „Głos" (1887 — 1894 — 1899) — „Przegląd Wszechpolski" (1895 — 1905) — „Przegląd Narodowy" (1908 — 1914) — „Sprawa Polska" (Petersburg 1915 — 1917) — „Przegląd Narodowy" 1919 — 1924) — „Przegląd Wszechpolski" (1925) — „Myśl Narodowa" (od 1925). Łączy te pisma typ wydawnictwa, przeznaczenie w zastosowaniu do warunków czasu, a nawet ciągłość grupy wydawniczo-redakcyjnej. Pomijam całą setkę innych periodyków i gazet; ten typ pisma był przeznaczony na wypracowywanie myśli politycznej i kulturalnej, obejmującej całość ruchu narodowego.

Niestety dzieje tej prasy, która odegrała tak wielką rolę w 50-letnim okresie historii, nie są dotąd opracowane. Niema nawet dokładnej bibliografii samych czasopism, nie tylko ich zawartości. Usprawiedliwia to moją pochopność, że znalazłszy w papierach paczkę listów Zygmunta Balickiego, znakomitego inspiratora i organizatora ruchu umysłowego pośród ówczesnej młodzieży, pragnę ogłosić z nich kilka pisanych do mnie do Lwowa, a dotyczących sprawy założenia w Warszawie w r. 1908 „Przeglądu Narodowego". Oto pierwszy z tych listów.

I Kochany Zygmuncie.

Wydawania miesięcznika w Warszawie nie możemy zaniechać, gdyż na tem opieramy widoki rozbudzenia myśli politycznej i teoretycznej na tutejszym gruncie. Oczywiście chcemy również poruszać ogólne tematy z dziedziny polityki i oświetlać zasadniczo życie bieżące. Tak pojęty miesięcznik lwowski musiałby w krótkim czasie utracić debit, a poświęcony sprawom czysto kulturalnym nie mógłby stać się organem naszych ściślejszych kół i uzyskać pełne ich poparcie, — o to właśnie idzie. Nasze pismo nosić będzie tytuł „Przegląd Narodowy — poświęcony zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, naukowym, literackim i artystycznym".

W zasadzie, ani my nie liczymy na zbyt w Galicyi (pomimo stanowiska trójzaborowego), ani wy nie możecie liczyć w danych warunkach na znaczniejszą przedpłatę ani na pewny debit w Królestwie. Natomiast ma znaczenie nierozpraszanie sił piszących i nierobienie sobie pod tym względem konkurencyi. Wobec tego rozważcie następującą kombinacyę.

Wychodzą dwa pisma, nawet może pod różnymi tytułami, ale jako jednokierunkowe — pozostają ze sobą w stosunku wymiennego współdziałania. Gros numeru może być nawet identyczne, różnica — w paru artykułach, kronice, a przedewszystkiem w większem uwzględnianiu spraw miejscowych. Z tego względu redakcye musiałyby być oddzielne i własny mieć sposób cenzurowania, zwłaszcza dla nas, gdyż nie wierzę w to, ażeby pismo lwowskie, cokolwiek żywotne w sprawach polityki, mogło się utrzymać na stopie cenzuralnej dla Królestwa. Honorarya dość wysokie, ale jedne dla artykułów wspólnych (wymówić to trzeba z góry). Oszczędności stąd pochodzące pokryją z czubem możliwe koszty wspólności, być może nawet zobopólne dochody, przewidywane z odpadającej prenumeraty. Za to podnosi się bardzo żywotność obu pism i zmniejsza się niżej niż do połowy ryzyko braku artykułów. O tym projekcie mówiłem z Domagalskim; uważa go w zasadzie za dobry.

Idzie o usunięcie trudności praktycznych. Wobec podwójnego nakładu, trzebaby albo opóźnić wychodzenie jednego z pism o 10 — 15 dni (np. jedno wychodzi 1-go, drugie 10-go lub 15-go) i swobodnie przedrukowywać artykuły, albo przesyłać je sobie zawczasu w rękopisie, względnie w korekcie. Pierwsza kombinacja jest dla pisma opóźnionego bardzo niedogodna, gdyż inne pisma będą bądź co bądź otrzymywały wcześniej na wymianę i mogą robić o nich wzmianki lub poddawać krytyce.

Druga kombinacya jest uciążliwą: 1) artykuły bywają nadsyłane późno i niezawsze zdążą na czas; 2) wypadałoby je przepisywać ręcznie lub na maszynie, co pochłonie dużo czasu i kosztów; 3) przesyłane w korekcie musiałyby się doczekać d r u g i e j, gdyż pierwsza zawiera zazwyczaj błędy, niemożliwe do skontrolowania bez rękopisu.

Są to wszystko trudności znaczne, ale w praktyce podobne kombinacye funkcyonują w bardziej nawet złożonych warunkach. Myślę, że jako

praktyczniejsi w tym względzie obmyślicie odpowiednią formę, bo zasada wydaje mi się bardzo korzystną dla obu pism.

Oczywiście szybka odpowiedź jest konieczną, zdecydujcie tę rzecz jaknajprędzej i daj mi telegraficzną zasadniczą odpowiedź, szczegóły w liście. Swoją drogą uważałbym za konieczne, żeby Zakrzewski lub ktoś inny wpadł wkrótce na jakie dwa dni do Warszawy, ażeby wszystko szczegółowo ustnie omówić; ja absolutnie nie mogę się wydalać w tych czasach.

Dodam jeszcze, że tylko własne pismo w Warsz. może porządnie zorganizować siły piszące, do pisma zamiejscowego pisywaliby tylko przygodni.

Cena prenumaracyjna byłaby ta sama — 8 rb. — o ile kombinacya dojdzie do skutku, gdyż reflektowaliśmy na mniejszą objętość.

Ściskam Cię serdecznie

Z. BALICKI

Do zrozumienia, o co w tym liście chodzi, potrzebne są następujące informacje:

Byłem wtedy redaktorem „Słowa Polskiego". Stronnictwo nasze było już w całej pełni swego rozwoju. Jednocześnie z ogniskiem politycznym stwarzaliśmy we Lwowie — kulturalne. Mieliśmy w tej dacie istniejący już osiem lat Związek Naukowo Literacki z odpowiedniemi nakładami książek („Wiedza i Życie"), mieliśmy doskonale postawione i zasobne w nakłady Tow. Wydawnicze (spółdzielnia, której duszą był Ignacy Domagalski, ale przede wszystkim najpoczytniejszy i wpływowy dziennik „Słowo Polskie", posiadające swój dom i własną drukarnię.

Był to wtedy moment największego ożywienia ruchu umysłowego we Lwowie. Odczuwaliśmy potrzebę miesięcznika. Piór było wiele, siły naukowe z uniwersytetu skupiały się koło nas zarówno w dzienniku, jak i w stronnictwie. W zarządzie stronnictwa mieliśmy obok prezesa Jana Gwalberta Pawlikowskiego dwu profesorów Stanisława Grabskiego i Stanisława Zakrzewskiego, znanego historyka.

Zakrzewski powziął plan założenia miesięcznika w oparciu finansowym o Tow. Wydawnicze. Ważyło się w nim dwu ludzi: polityk i uczony. Zakładany organ leżał bardziej w jego ambicjach naukowo-kulturalnych; rozumiał że rola organizatora pisarzy naukowych znakomicie umocni jego znaczenie w kołach uniwersyteckich.

Gdy to wszystko było już ułożone, nadeszła z Warszawy wiadomość, że stronnictwo nasze w Warszawie wskrzesza zamknięty w roku 1905 „Przegląd Wszechpolski" pod nazwą „Przegląd Narodowy." Na nazwę „wszechpolski" władze rosyjskie nie zezwoliłyby, ale od czasu Konstytucji pozwolono Polakom używać słowa „naród." Skorzystano z tego już w r. 1906, zakładając dziennik popularny „Naród" (red. Kozicki).

Zakrzewskiego wiadomość o „Przeglądzie Narodowym" zaniepokoiła, liczył bowiem na debit „Ateneum" za kordonem. Pisałem tedy do Balickiego, żeby się dowiedzieć, czy decyzję już powzięto i, czy nie da się prac naszych jakoś skombinować. Na razie nie dało się planów zmienić— przygotowania i zapowiedzi były już zrobione. Od stycznia 1908 r. we Lwowie zaczęło się ukazywać „Ateneum Polskie", a w Warszawie: „Przegląd Narodowy."

Karta tytułowa pisma warszawskiego brzmiała: „Przegląd Narodowy, miesięcznik, poświęcony zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, naukowym, społecznym, literackim i artystycznym pod kierownictwem Zygmunta Balickiego." Redakcja mieściła się u Balickiego na Smolnej 10 m. 10.

W Warszawie był też ruch niemały i postęp. Gdzieżby dawniej możliwe były taki „Naród" lub „Przegląd Narodowy!" „Gazetę Polską" już zdążono przymknąć, stronnictwo wydawało ją pod zmienionym tytułem jako „Głos Warszawski." Co znamienniejsze, ukazał się w Wilnie dziennik, wydawany po polsku (red. J. Hłasko) p. t. „Goniec Wileński" z dodatkiem w tytule „najtańsze pismo polskie codzienne na Litwie." Od r. 1905 wychodził w Kijowie „Dziennik Kijowski, pierwsze i jedyne codzienne pismo polskie na Rusi." Redaktorzy Joachim Bartoszewicz i Wilhelm Kulikowski. Do organów naszego stronnictwa należał też świeżo założony w Lublinie dziennik „Ziemia Lubelska."

*

Miesięcznik, jako centralne laboratorium myśli przewodniej dla tak bujnie rozszerzającego się ruchu był niezbędny. Balicki był wymarzonym takiej roboty kierownikiem: socjolog, psycholog, świetny publicysta, obdarzony niepospolitą wyobraźnią maszynerii życia organizator, a przy tym, jako artysta obdarzony był poczuciem estetycznym, tak potrzebnym w każdej robocie. Był przecież artystą.

Z typu umysłowego „naukowiec", ściśle metodycznie i zimno myślący, w publicystyce robił wrażenie inżyniera społecznego, stosującego wiedzę do życia. Ale było tam coś więcej — jakieś wypromienienie od działania na jego głęboki patriotyzm tradycyj historycznych i od wzruszeń, jakich jego wrażliwej naturze estetyczuej dostarczała wielka sztuka polska. W „Przeglądzie Narodowym" z największym upodobaniem uzupełniał publicystykę rozprawami z dziedziny krytyki literackiej i historii. Tradycjonalizm, jak zobaczymy, będzie go narazie więcej kosztował, niż rewolucjonizm polityczny jego publicystyki, bo oto za umieszczanie w „Przeglądzie" odezwy Szymona Konarskiego (1837) karany będzie więzieniem.

Przytoczę nieznany w życiorysie Balickiego szczegół, że w roku 1903, kiedy mieszkał jeszcze w Krakowie na Dębnikach, w porozumieniu z grupą wileńską stronnictwa zredagował i wydał w Krakowie kalendarz przeznaczony do tajnego kolportowania przez kordon. Tytuł pełny tej publikacji: „Noworocznik Litewski na rok 1904, wydany staraniem Stronnictwa Demokratyczno Narodowego na Litwie. Rok pierwszy. W Wilnie nakładem Stanisława Nowickiego. Odbito w drukarni W. L. Anczyca i sp. w Krakowie 1904." A na drugiej karcie przed *Callendarium*: „Kalendarz Polski nowego i starego stylu na rok pański 1904 z dołączeniem rocznic historycznych z dziejów porozbiorowych." (Tytuły główne i rok odbite farbą amarantową).

Piękna ta książka na lekkim papierze z wielkim smakiem typograficznym wydana, zawiera na dwustu zgórą stronach wiele pożytecznych i starannie opracowanych rubryk. Kalendarzyki historyczne z pietyzmem opracowane i bardzo szczegółowo. Po tym następują hymny (trzy), a na cze-

le działu literackiego „Słowo wstępne" pióra Balickiego. Na pierwszym miejscu tego działu (na 47 str.) cenna praca „Pamiątki narodowe w Wilnie. Uzupełnienie przewodnika po Wilnie Kirkora." Po tym „Sześć dokumentów do historii unii Litwy z Polską 1863", wreszcie moje opowiadanie (napisane na zamówienie Balickiego) „Uniwersytet w niebezpieczeństwie" [1]).

Rzecz dla Balickiego charakterystyczna, że nie pominął w kalendarzu sposobności, aby czytelnikom z szerokich sfer podsunąć trochę materiału do zaciekawień filozoficznych. Mianowicie wszystkie między rubrykami luki wypełnił aforyzmami. Aforyzm uważał Balicki za rodzaj nasienia filozoficznego, które dla tego przyjąć się może na każdej glebie, że ma wdzięk artystyczny słowa. Zbierał też aforyzmy jak kolekcjoner i miał je wydać w osobnej książce. Nie wiadomo jednak, co się stało z rękopisem tego zbioru.

To moje cofnięcie się od tematu do r. 1903 potrzebne było do charakterystyki Balickiego jako redaktora i działacza. Uważany przez wielu tylko za naukowego badacza, Balicki po długoletniej nieobecności w kraju z zapałem wziął się do propagandy elementarnych podstaw wiedzy o narodzie i o polityce.

*

„Przegląd Narodowy" i „Ateneum Polskie" wychodziły równolegle przez cały rok 1908. Stanisław Zakrzewski był też człowiekiem nauki i działaczem (radny miejski, później poseł w Polsce). Inaczej jednak w tych dwu osobistościach układały się te elementy wiedzy i energii. Balicki był organizacją duchową wskroś ideową; dla niego istniał zaimek „My." Zakrzewski miał umysł na wszystko otwarty, ale serce nie na wszystko odemknięte; jego zaimkiem było „Ja." Był egocentryczny, jako wola działania. Był człowiekiem raczej koniunktury, niż idei.

„Ateneum" Zakrzewskiego okazało się kosztowne i charakterem swoim nie bardzo usprawiedliwiało konieczność zajmowania się nim przez stronnictwo polityczne. Był to organ typu profesorskiego, ogłaszający dobre rozprawy, ale próżno byłoby doszukiwać się w nim jakiegoś programu, mającego związek z zadaniami stronnictwa. Firmując zaś ten organ Tow. Wydawnicze nie mogło już myśleć o jakimkolwiek nakładzie książkowym.

Decydowała jednak psychika naszej grupy lwowskiej, będącej ekspozyturą Warszawy i oddanej całą duszą zadaniom politycznym, wskazywanym z Warszawy. Zależało nam więcej na rozwoju „Przeglądu Narodowego", około którego należało skupić wszystkie rozporządzalne środki materialne i siły pisarskie.

Dla tego też kierowałem sprawy tak, aby „Ateneum" dotrwało do końca roku i w jakiś honorowy i korzystny dla „Przeglądu" sposób zrzekło się swego istnienia na rzecz organu warszawskiego. Oczywiście było to przykre dla Zakrzewskiego, nie mało też było tarć z tego powodu. Rzeczowo jednak biorąc, dla kół naukowych lwowskich nie było takie pismo niezbędne, istniało bowiem w Galicji wiele czasopism naukowych, gdzie wszystkie prace z „Ateneum" mogły być z łatwością rozmieszczone („Przegląd Polski", „Przegląd Powszechny", „Kosmos", „Muzeum", „Kwartalnik Historyczny", „Pamiętnik Literacki im. Mickiewicza" i in.). Nadto we Lwowie właśnie w r. 1908 powstało staraniem Michała Pawlikowskiego wspaniałe czasopismo literackie „Lamus."

Różnica w psychice politycznej nas z Królestwa („przybyszów", jak nas nazywały partie lokalne w Galicji) a działaczy miejscowych (nawet w pewnych kołach należących do naszego stronnictwa) była ta, że ludzie miejscowi zżyci już byli z ustrojem politycznym samorządu galicyjskiego, gdzie mogli wyładowywać swoją energię i najlepszą wolę patriotyczną, my zaś mieliśmy cele ogólniejsze, wszechpolskie, które osiągnięte być mogły przez rewolucję, znoszącą kordony i przywracającą Polsce zjednoczenie i niepodległość. Dla nas na pierwszym planie stać musiała publicystyka tej treści, wychowującej naród do wielkiego dzieła, które przede wszystkim zdecydować musiała Warszawa.

„Ateneum Polskie" wypadło zamknąć. Bronił się Zakrzewski, ale ulec musiał. Dalszy ciąg korespondencji mojej z Balickim dotyczyć będzie możliwości gładkiego załatwienia tej sprawy.

ZYGMUNT WASILEWSKI

[1]) Opowiedziany tutaj przebieg procesu Mickiewicza i kolegów (sprawa Filaretów i Promienistych) wszedł do książki mojej „Śladami Mickiewicza" (Lwów 1905 p.t. „Szkoła w oblężeniu").

PIEŚŃ WAWELU

Czym jest Wawel ze swoją Katedrą dla duszy narodu polskiego, jak w tym symbolu chwały łączy ona swe uczucia patriotyczne z religigijnymi, to wyrazić może tylko intuicja poetycka, a zrozumieć pokolenie niewyobcowane ze współżycia z narodem, zdolne wyczuć patos dziejów. Mieliśmy Stanisława Wyspiańskiego, poetę niewysłowionych uczuć i marzeń narodu. Przez niego wypowiedziała się Polska, czym jest dla niej katedra Wawelska. Wyspiański tam szukał tajemnicy Zmartwychwstania i Wyzwolenia. Przytoczymy niżej z ostatnich scen „Akropolisu" pieśń wieszczego Harfiarza o zmartwychwstaniu z wizją Apolla-Chrystusa. Masy narodowe, zebrane koło katedry, łakną widzeń wieszcza. Harfiarz—to sam Wyspiański ze swoją genialną intuicją.

Akt IV, scena 5.

HARFIARZ

Nie będzie już bolów ni łez.
Przybywasz oto Boży Lwie.
Położysz klęsce, kłamstwu kres
przez Twojej mękę krwie.

Przybywasz oto władny Lew,
na wozie Bóg ognisty;
ognisty deszcz, gdy zmarszczysz brew,
o Wielki, Wiekuisty!

O Nieśmiertelny, ponad świat,
nad światy władny mnogie;
położysz kres niewoli lat
i pęta zejmiesz wrogie.

Pokruszysz pęta, w skrzydeł lot
na nieśmiertelne trwanie.
Niechaj na dzwonach bije młot
Twe Wielkie Zmartwychwstanie!

Przez Twe Wielkie Zmartwychwstanie
żywioł wszelki budzisz Panie.

Budzisz ze snu, żywot dajesz,
w wszelkim bycie zmartwychwstajesz.

Bądź pochwalon chwalbą pieśni,
bądź pochwalon w gromie burz.
Duch się twój niechaj cieleśni,
ponad groby żywot twórz.

— — — — — — — —

Nie potom przed Twe zszedł gromnice,
bym mą nieprawość gadał.
Byś mię wyznawcę wyspowiadał
z mej duszy tajemnice.

Na wrogów mych nie będę biadał,
nie będę ścigał winnych.
W Tobiem ufności nie poskładał;
modlitew chcę dziś innych.

Chcę dzisiaj modlić się do Ciebie
na dobie tej jutrznianej,
bym opowiedział Słońcu siebie,
jakom jest powołany.

Żem powołany jest tu zostać
przy harfie mej na straży,
Twoję widzący złotą postać
na szczytach u ołtarzy.

Że jestem mocen Twoją wolą
i wolą Twoją silny;
że wszystkim trudom ręce zdolą,
gdy głos Twój nieomylny.

Gdy zstąpisz Jasny nad mym ludem,
mój naród Cię obwoła;
wstań z nocy, jakoś wskrzesnął cudem,
rozewrzej strop kościoła.

Kościół przed Tobą padnie gruzem
na ludu mego głowy.
We trzech dniach wielkiem tem wołaniem
w Twem Słowie wstanie nowy.

Przewinień dawnych, grzechów czysty,
niepomny lat niewoli,
w byt nieśmiertelny, wiekuisty
Twych Słów i Twojej woli.

— — — — — — — —

Złotem się runi Twoje lice,
złotem się szata wlecze.
Spełniłeś nocy tajemnicę
Iskrami wzrok Twój siecze.

O srebro trumny bij kołami.
O zbawco krusz kajdany.
To rzec, Słoneczny: jestem z wami
Świątyni Pan zjednany.

To rzec: Przybyłem, Bóg przybyłem,
przedemną innych nie masz
i nie masz nic nad moce moje,
w te skały się zaryłem.

Ze skier, co płoną pod stopami
świątynię zamknę nową
i będę Bóg sam mieszkał z wami,
gdy rzekłem moje Słowo.

Scena 6.

[HARFIARZ od posadzki wznosi się w górę, głowa jego i harfa płoną zorzą. Słychać ze szczytu ołtarza wielkiego głos Chrystusa: JAM JEST! Wjeżdża na rydwanie złocistym Apollo. Na chórze orkiestra].

Grajkowie gwarem złotych strun
w płomiennych strug powodzi,
grają orkiestrą w ogniach łun,
bo dzień, bo dzień już wschodzi.

— — — — — — — —

Harfiarzu, brzęczy lira twa
w orkiestrze spolnych dzieci
i het pod stropy białe gna
i het pod stropy leci.

Skrzypkowie Twoi wtórzą Pieśń,
pieśń ponad inne pieśni.
Posłyszą ją, za murów cieśń,
hej, aż Bogowie leśni.

Już leci już, już goni, hej,
Apollo Bóg świetlany.
Już za nim idą z halnych kniej
i dziewy i dziewany.

Hej śmiej się dniu, hej harfo graj,
nieś wichrze w pola granie.
Apollu wnijdź, Apollu wstań
na Pańskie Zmartwychwstanie.

Zabrzęczał Zygmuntowski dzwon
i bije jako młotem
a trąby huczą po przestworzu,
hej Zygmuntowskim lotem!

A trąby huczą jako działa,
jak ongi na tych polach;
jakby już Polska wszystka wstała,
hej w dawnych swoich dolach.

Jakby już szczęście swoje miała
po wiekach, hej po latach
i klęsk i krzywdy zapomniała
przy dzwonach swoich swatach.

I pieśń nad ludem szła nad ziemią,
nad Polską ziemią krwawą,
nad Akropolis, kędy drzemią
królowie i ich prawo.

Zbudzę stulecia jednej doby;
w obliczu Boga wstałem.
Bóg: Żywe Słowo zszedł nad groby;
uczciłem go chorałem.

Hej, pieśń skończona, pieśń Wawelu,
gdzie nieśmiertelna Sława.
Na zdruzgotany głaz kastelu
Bóg wpisał swoje prawa.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

NA WIDOWNI

Wakacyjne dyskusje. — Wieś tęskni za inflacją i nie chce pieniądza złotego. — Co w tym jest słuszne. — Ciekawy projekt.

JAK TYLKO się przyjedzie na wakacyjne wywczasy, aby się rozkoszować wiejskim wypoczynkiem, odrazu cisną się do uszu cudze kłopoty i to nieraz tak dotkliwie jak muchy. Ale że cudze, więc człowiek zanadto się nimi nie przejmuje i mimo wszystko setnie w *dolce far niente* wypoczywa, tymwięcej, że któż kiedy na wsi na złe czasy, kryzys i urodzaje nie narzekał.

Wiele jest oczywiście w tym narzekaniu tradycyjnego już lamentu, ale wiele niestety i gorzkiej prawdy. Wieś narzeka i ma rację, bo zamało stanowczo dla niej się robi i zamało wogóle się myśli o ratowaniu gospodarstwa, które u nas od wsi przedewszystkiem zaczynać trzeba.

Opowiadaniom o „przeczekaniu", o „dnie" i tym podobnym bajeczkom nikt już nie wierzy, bo nikt nie wierzy w właściwość absurdalnej drogi—stania z założonymi rękami. Trzeba działać, bo „jakoś to będzie" to złota maksyma jedynie właśnie przy działaniu, jako wyraz pewnej niefrasobliwej ufności w wypracowane jutro, wiary w dobry skutek działania, a nigdy inaczej. Ludzie to wiedzą i słów, projektów i roztrząsań na te tematy nie brakuje. Domorośli statyści jak tylko mogą ratują nasze gospodarstwa.

Cechą wspólną tych wszystkich ziemiańskich przemyśleń na tym polu, jest, jakby można powiedzieć—mit inflacji. Błogosławione czasy marki, kiedy to cnotą było wydawanie i kiedy tysiące wysokich i dotkliwych długów bezboleśnie sobie zleciało, dotychczas frapują ziemiańskie mózgi. Jest to wprawdzie z mojej strony gruba złośliwość, ale piszę tak, bo nieliczni jedynie zrozumieli istotny sens doświadczenia inflacyjnego. Znakomitej większości owa mimowolna i radykalna a bezplanowa seisachteja całkowicie zasłoniła inny fakt bezsprzecznie dodatni, a z sprawą płynności pieniądza nie powiązany,—że przy obfitości środków obiegowych żywsze bywa krążenie krwi w organiźmie gospodarczym, który wtedy naprawdę pulsuje.

To też wszystkie pochodzące z tych kół wiejsko-ziemiańskich projekty „walki z kryzysem" za kręgosłup mają obalenie złotego pieniądza. Jest to myśl zasadnicza i główna, przy której wszelkie inne grają jedynie pomocniczą rolę tła.

Oczywiście, że jeszcze drugą cechą wspólną tych dyletanckich projektów, nieraz rzeczywiście wyjątkowo ciekawych, jest ich absolutna niewykonalność. Wszystkie one bowiem mają wprawdzie ambicję nie stania się inflacją i jaknajgoręcej pragną uniknąć jej złych skutków, ale o ileby tylko wzięto się rzeczywiście do ich realizowania, to skutkiem ich byłaby zawsze natychmiastowa i najklasyczniejsza inflacja ze wszystkimi swoimi następstwami, do których dołączyłby się jeszcze taki chaos gospodarczy, jakiego świat ani Korona Polska nie widziały.

Z tym wszystkim jednak nie sposób nie przyznać, że sama myśl zerwania z parytetem złota i czysto złotym pieniądzem—sama w sobie nie jest ani absurdalna, ani gospodarczo zła. Uważam nawet, że przeciwnie, jeśli o nas chodzi, nawet wysoce wskazana, ale jak zawsze chodzi przedewszystkiem o sposoby realizacji, rzecz w ekonomii najważniejszą. No i jeszcze o to, żeby w żadnym wypadku lekarstwo nie było gorsze od choroby i nie sprowadzało zbytecznych, a ryzykownych komplikacyj.

„Szukaj a znajdziesz", mówi Pismo Boże — i tak jest ze wszystkim. A więc i tu ostatecznie są właściwe rozwiązania. Trudność problemu nie powinna nigdy odstraszać od jego podjęcia. „*Viele Feinde viele Ehre*" i choć naprzykład jedna z najlepszych książek, usiłujących odgadnąć gospodarcze jutro, „Gospodarka narodowa" Doboszyńskiego jest tutaj wyjątkowo, wprost rażąco słaba— to jednak ktoś inny tę lukę jej zapełni.

Chodzi bowiem o to, że ten katolicki system gospodarczy, jaki pragniemy budować, a jaki najpełniej naszkicował nam Doboszyński nie bardzo właściwie da się dostosować do dzisiejszego pieniądza i do dzisiejszego jego obiegu. Coś tu zmienić trzeba i organizmy ekonomiczne chore są przedewszystkiem na krążenie krwi, przyczym, jeśli chodzi o nas, to jest to bardzo złośliwa i ostra anemia.

Powodem, dla którego mimo wszelkich jego usterek tak uparcie naogół obstaje się przy parytecie złota, jest ta niewątpliwa stałość stosunków jaką on daje. Ale pytanie właśnie, czy tej stałości nie dałoby się w inny, korzystniejszy sposób osiągnąć. Jest to rzecz tak trudna, że wygląda na godzenie ognia z wodą, a liczne tutaj projekty jako zbyt łatwe i naiwne są bez wielkiej wartości. Przypomina się rewolucja francuska i jej pieniądz oparty na dobrach narodowych. Zdawałoby się wszystko doskonałe, zabezpieczenie świetne, a tymczasem asygnaty z dnia na dzień traciły na wartości.

Istotą bowiem pieniądza jest zaufanie — niemal jak we wszystkiem zresztą, i póki ono jest, wszystko się dobrze rozwija. Zerwać więc z parytetem złotym można bez szkody dla gospodarstwa o tyle tylko, o ile podstawa zaufania nie zostanie neruszona, a więc gdy znajdzie się jakiś sposób na zmniejszenie pokrycia kruszcowego bez naderwania stosunku moralno-psychicznego.

Konieczność tego dwojakiego ujęcia sprawy jasno tłumaczy niepowodzenie większości wysuwanych projektów, które albo zbytnio sobie lekceważą czynnik zaufania, albo go przeceniają, nie licząc się z tem, że czerpie on i z gospodarczych przeżyć,—a przy takich rozumowaniach, choć nieraz się błądzi tuż około właściwego wyjścia, jednak nie sposób go znaleźć.

Przykładem tego choćby właśnie losy usiłowań rewolucji francuskiej i jej pieniądza opartego na ziemi. Sama myśl była trafna, ale wykonanie dyletanckie i naiwne. Dobrze jeszcze gdy takie rzeczy piszą się w książkach, ale realizacja takich projektów to naprawdę miecz w ręku szalonego.

Są jednak projekty mądre i taki właśnie niedawno zdarzyło mi się czytać, a że sprawy te są takie ciekawe i tak wciąż w społeczeństwie nurtują, więc ten problemat wakacyjnych rozmów wywlokłem na „widownię".

Oto na wszelki wypadek wydana pod pseudonimem (Lechowicza) ukazała się broszurka o „Mobilizacji gospodarstwa narodowego" — niewielka, ale rzeczywiście ciekawa. A przyznam się, że bardzo niechętnie zabierałem się do jej czytania, obawiając się wielce, że to jeszcze jeden z bardzo

nieudanych, choć skądinąd niby mądrze i logicznie pomyślanych projektów.

Z tą książeczką to troszkę jak z jajkiem Kolumba, bo pomysł i nie nowy i na pierwszy rzut oka w skutkach fatalny, bo ten sam co rewolucji francuskiej — oparcia pieniądza na ziemi tak, żeby ją można upłynnić, „ugryść", jak się to mówi. Dla tego też tytułem tej pracy jest „Mobilizacja gospodarstwa narodowego", mobilizacja dokonana przyjęciem pewnego bimetalizmu, gdy obok złota pokryciem ma być też i ziemia, a raczej ściślej hipoteki wszystkich dóbr nieruchomych.

Chodzi o to, że autor tej ciekawej broszury przypuszcza równoległe krążenie obok siebie banknotów opartych o złote pokrycie i innych, będących jakby podniesionymi do godności pieniądza papierowego listami zastawnymi. Jest przytem bardzo ostrożny i z czynnikiem zaufania bardzo się liczy. Solidność ujęcia w tej sprawie najbardziej tę pracę reklamuje i uważam, że w myślach o gospodarce narodowej warto na serio się nad tym projektem pogłowić.

Oczywiście wymaga on licznych modyfikacji i jeszcze ostrożniejszego pomysłu wykonania, ale niewątpliwie utrafił w sedno rzeczy, i co bardzo ważne dał drogi, które tylko dla polskiej rzeczywistości są dostępne i dla nas przede wszystkim dogodne.

Co do mnie to zgłosiłbym odrazu dwie zasadnicze poprawki — jedną ze względu na cechy charakteru narodowego, drugą ze względu na podstawy gospodarcze — własność prywatną i brak etatyzmu.

Gdyby bowiem ów projekt Lechowicza wcielać w życie tak jak jest on pomyślany, powtórzyłaby się niewątpliwie historia landszafty pruskiej po trzecim rozbiorze. Tak jak wtedy łatwość pożyczki i wysoka taksacja dóbr uderzyły do głowy i skłaniały do niepotrzebnych wydatków, tak teraz możność hipotecznego obciążenia majątku pod pieniądz dająca w ręce właściciela całą prawie emisję jeszcze bardziej by zawracała w lekkomyślnych głowach. Napewno znakomitej większości ziemian nie przyszłoby na myśl, że to jest także dług i że wybije kiedyś godzina jego zwrotu, łudzonoby się pozornym wzrostem bogactwa zapominając, że w gruncie rzeczy to jest tylko użyczenie tak bardzo brakującego kapitału z obowiązkiem jego jaknajbardziej produkcyjnego użycia, by późniejsze wycofanie emisji nie było połączone z subhastacją właściciela. To też uważam, że dyskutując nad tym projektem należałoby prawo do emisji przyznać tylko wierzycielom hipotecznym i majątkom nieobdłużonym. Zastrzeżenie pierwszeństwa dla wierzycieli hipotecznych będzie miało ponadto jeszcze tę dobrą stronę, że uwolni uwięzione w pożyczkach kapitały, które można będzie skierować w charakterze udziałów spowrotem w życie gospodarcze. Co do właścicieli samych obiektów hipotecznych to odniosą oni dużą korzyść z odpadnięcia procentów, skoro istotą emisji ma być zgodnie z jej pieniężnem założeniem bezprocentowość wypuszczonego papieru.

Inne wielkie niebezpieczeństwo, któremu w projektach pieniądza hipotecznego koniecznie trzeba zapobiec, jest groźba upaństwowienia wszelkiej własności nieruchomej. Jasne jest bowiem, że państwo przejąwszy większość ubezpieczeń hipotecznych dla swoich celów emisyjnych, stanie się niejako *in spe* właścicielem samych obiektów hipotekowanych. Gdy jeszcze uwzględnić obciążenie podatkowe, łatwo dojśćby mogło do takiej sytuacji, że w szeregu wypadków państwo musiałoby przejąć zadłużoną ziemię. Tego koniecznie uniknąć trzeba przez jakiś zakaz, czy raczej nałożenie ustawowego obowiązku odsprzedania przez państwo spowrotem nabytej ziemi jednostkom prywatnym.

To są uwagi najważniejsze, które nawet rozleniwionemu ciepłem, wakacjami i beztroskim wypoczynkiem mózgowi się nasuwają. Ale podkreślić trzeba ogromną potrzebę ostrożności i nie gonienia za efektem w tych sprawach. Nie powinno to wprawdzie nigdy usprawiedliwiać myślowego lenistwa, ale z dwojga złego, kto wie jednak, jeśli chodzi o gospodarstwo, czy to ostatnie nie jest częstokroć lepsze od pełnej nawet dobrych chęci, ale dyletanckiej i raptownej działalności.

KAROL STEFAN FRYCZ

BŁĘDY DRUKU: W zeszycie poprzednim „Na widowni" w ostatniej szpalcie u góry—znak zapytania w nawiasie znalazł się niewłaściwie w wierszu drugim, przeznaczony był o wiersz niżej po wyrazie „pozbawiła się" zamiast niepotrzebnej litery z.

GŁOSY

HOŁD ZNAKOMITEJ DZIEDZICZCE

Maria Rodziewiczówna umie połączyć podwójny los swego życia — los pisarza narodowego i strażniczki ziemi polskiej na kresach. Dzięki takim jednostkom twórczym, opierającym się działaniu czasu i mody, naród zachowuje ciągłość dziejową.

Oto w tym roku Rodziewiczówna obchodzi 50 rocznicę swej działalności pisarskiej. Zastała ją ta rocznica w rodzinnym Hruszowie na Polesiu. Według doniesienia K. A. P. — w dniu 3 lipca do Hruszowej, majątku powieściopisarki, w pow. Kobryńskim, przybył z Pińska J. E. ks. biskup Kazimierz Bukraba w asyście kanonika Kapituły pińskiej oraz swego kapelana. J. E. ks. biskup odprawił na intencję Jubilatki Mszę św., na której byli obecni okoliczni ziemianie i przedstawiciele organizacyj społecznych. W gorących i szczerych słowach przemówił do Czcigodnej Jubilatki J. E. ks. biskup Bukraba, wyrażając hołd i podziękę za Jej pracę nad rozpaleniem uczuć szlachetnych w duszach polskich, umiłowania swego kraju ojczystego i religii. Wspomniał też o własnych przeżyciach, gdy jako uczeń gimnazjalny czytał jej powieści, a nie jedna łza popłynęła z oczu, a ziarna szlachetne wpadły do duszy.

Piękne przemówienie wygłosił najbliższy sąsiad i przyjaciel Marii Rodziewiczówny, b. minister i ambasador p. Konstanty Skirmunt. Jubilatka odpowiedziała w prostych i szczerych słowach, składając Bogu podziękowanie za talent, którym Ją obdarzył, podkreśliła umiłowanie swego zagonu ojczystego oraz konieczność przetrwania wszelkich trudności. W tym dniu Maria Rodziewiczówna otrzymała dużo depesz, adresów i życzeń składanych przez miejscowy lud polski oraz instytucje społeczne.

Poprzednio już mieliśmy stamtąd wiadomość, że lud okoliczny w związku z tą rocznicą uczcił

Rodziewiczównę w sposób, którego pozazdrościć mogliby tej pracownicy najwięksi potentaci. Oto ze składek ufundowano w kościele parafialnym dzwon, który ochrzczono imieniem autorki „Dewajtisa”.

Ileż piękniejszy to hołd, niż ów „wawrzyn”, ofiarowany jej łaskawie przez warszawską Akademię Literatury, a przez pisarkę nie przyjęty.

Dla tego typu zasług nie ma miejsca w Akademii. Jakimże językiem legitymowaćby się z nich mogła Rodziewiczówna przed folksfrontowym prezydium Akademii lub Penklubu?

Jest to znamienne dla wpływów, które szerzy koło siebie Rodziewiczówna, że jednocześnie ludność gminy uchwaliła na pamiątkę tej rocznicy zbudować własnym sumptem drogę w Hruszowej. Tak bowiem uczy ta wychowawczyni, że dobre uczucia zaklinać trzeba w rzeczy pożytku powszedniego, aby wszystko w środowisku człowieka dźwigało się wraz z duchem w drodze realizacji.

Religijność z patriotyzmem, romantyzm z zasadami pracy organicznej potrafiła ta wierna swej misji kobieta połączyć w swej bogatej duszy i podnieść swym wpływem środowisko. A przecież dzieje się to w przysłowiowo opóźnionej w dziejach krainie, wśród ludności, którą wyniesieni na wysokie stanowiska rodacy pragnęliby od wpływów polskich odsunąć. I tak bywa w obłąkaniu politycznym czy moralnym!

Czcigodnej Jubilatce „Myśl Narodowa” śle od siebie wyrazy hołdu, łącząc się całym sercem z powszechnym dla niej uwielbieniem.

NAUKA i LITERATURA

JAMES ANDERSON:
„LIVRE DES CONSTITUTIONS MAÇONNIQUES“

PODSTAWĄ wszystkich statutów masońskich jest konstytucja Andersona wydana w r. 1723. Mimo, że do r. 1813 konstytucja ta osiągnęła pięć wydań: w latach 1723, 1738, 1756, 1767 i 1784, to jednak stała się rzadkością, dlatego też w 1930 r. założyciel R. I. S. S. i kierownik akcji antymasońskiej we Francji ks. prałat Jouin wydał jej tekst oryginalny wraz z tłumaczeniem francuskim i obszernym komentarzem, w którym omawia tekst kontytucji i wzory, na których Anderson się opiera.

Konstytucja Andersona zawiera: 1) genezę masonerii, 2) obowiązki masona, 3) ogólne przepisy i 4) pieśni mistrzów, dozorców, czeladników i uczniów.

Pierwsza, historyczna część konstytucji zawiera historię masonerii od Adama do początku XVIII wi. Według niej Adam miał wrodzony talent do geometrii i przekazał go synom. Noe udoskonalił tę sztukę (zbudował arkę) jego potomkowie roznieśli tą wiedzę po całym świecie: w Asyrii, Babilonii, Egipcie.

Masonami byli Abraham i Mojżesz, lecz przewyższył ich Salomon, który pod kierownictwem zręcznego architekta Hirama wzniósł słynną świątynię w Jerozolimie. Następnie pokazuje Anderson rozwój masonerii w Grecji, na Sycylii, a później w starożytnym Rzymie, gdzie osiągnęła swój szczyt rozwoju za Augusta. Z Rzymu przechodzi masoneria do Celtów, Germanów (W. Brytanii), i dalej podbija cały świat, aż do „ostatniej Thule“.

Jednym z najstarszych dokumentów, na które powołuje się Anderson jest konstytucja, nadana jej w 930 r. przez Edwina, syna króla Athelstana. Dziś wiemy, że konstytucja ta była zmyślona i nigdy nie istniała, natomiast bardziej wiarogodne są jego wiadomości o królach Anglii i Szkocji Wielu wiarogodnych historyków masońskich stwierdza, że drzewo genealogiczne, naszkicowane przez Andersona nie zasługuje na wiarę. „Tego, który czyta tę pierwszą część, uderza odrazu to, że Anderson nadużywał słowa masoneria i umyślnie posługiwał się dwuznacznikami, albowiem w opisie historii masonerii, naszkicował poprostu historię architektury“—pisze ks. prałat Jouin we wstępie do konstytucji.

Druga część konstytucji jest ważniejsza i ma swe znaczenie historyczne. Dzieli się na dwie części: pierwsza zawiera obowiązki masona, druga przepisy tyczące się lóż.

Obowiązki masona są sześciu rodzai: 1) wobec Boga i religii, 2) wobec państwa, 3) wobec lóż, 4) wobec hierarchii masońskiej, 5) reguły pracy, 6) zachowanie się masona.

1) Religia, którą nakazuje wyznawać Anderson jest jakąś jednością teozoficzną, o której mówią teozofowie, jest czysto ludzką moralnością, której podstawą, źródłem, sankcją, przedmiotem i celem jest człowiok. Nazywa się to religią ludzkości i jest w rzeczywistości teozoficznem ubóstwieniem człowieka.

Art. 1 konstytucji opiewa: „Mason z tytułu swej przynależności zobowiązany jest być posłusznym prawu moralnemu; bezwzględnie musi być posłusznym „Sztuce“, nie będzie nigdy głupim ateuszem, ani nie wierzącym libertynem. A chociaż ongiś masoni musieli wyznawać w każdym kraju religię danego kraju lub narodu, dziś uważa się za bardziej stosowne wyznawać tylko tę religię, na którą zgadzają się wszyscy ludzie, a pozostawić każdemu do woli poszczególne wierzenia. Znaczy to być ludźmi dobrymi i lojalnymi, inaczej mówiąc ludźmi honoru i uczciwości, jakiekolwiek byłyby ich wierzenia religijne, które mogłyby ich różnić“.

2) Jakkolwiek masoni winni respektować porządek społeczny i władzę państwową, to jednak loża jest pierwszą od państwa i brat za rebelię społeczną lub polityczną nie będzie wykluczony z loży.

Art. 2 opiewa: „Mason nigdy nie powinien uczestniczyć w spiskach i konspiracjach przeciw pokojowi i dobrobytowi ludu“.

A więc bunt przeciw państwu, które nie reprezentuje „ludu“, nie jest zbrodnią ni masońską ni moralną.

Art. 3 opiewa: „Jesteśmy nieodzownie przeciwnikami wszelkiej polityki, albowiem podobnie jak murarze, tak i my pochodzimy ze wszystkich narodów i posługujemy się wszystkimi językami wszelkiego pochodzenia i dialektu“. — A więc masoni mają być internacjonalistami.

3) Loże. Każdy z braci musi należyć do loży, w której zobowiązuje się do zachowywania przepisów. Do lóż przyjmowani są tylko „ludzie uczciwi, lojalni, wolni, dojrzali i ostrożni“. Niewolnicy i kobiety są wykluczeni.

4. Hierarchia. Masoni dzielą się na trzy stopnie ucznia, czeladnika i mistrza. W loży jest dwuch dozorców W wielkiej loży jest w. mistrz i w. dozorca.

5. Reguły pracy. Masoni pracują tylko w dnie robocze; obowiązuje ich zasada uczciwości i posłuszeństwa. Mistrz winien troszczyć się o interesy masonerii i traktować swych pomocników z uczciwością i sprawiedliwością.

6) Przepisy tyczące się zachowania się masonów są bardzo obszerne, gdyż oddzielnie są potraktowane obowiązki masona: 1) w loży, 2) poza lożą, 3) wobec profanów.

W loży winni masoni uznawać dyscyplinę i dać dowód dobrego zachowania się, Poza lożą winni masoni szanować wszelkie wierzenia i opinie. A więc regułą powinna być neutralność; masoni winni wyznawać religię naturalną i być kosmopolitami. Wobec obcych zarówno w słowach, jak i w czynach winien mason zachowywać się z ostrożnością i rezerwą, masonom należy spieszyć z pomocą.

Przepisy tyczące się lóż znajdują się u Andersona w 39 punktach; podzielić je można na 5 grup, zależnie od przedmiotu, którym się zajmują, są więc przepisy tyczące

się: 1) lóż wogóle, 2) mistrzów lóż poszczególnych, 3) wielkiego mistrza, 4) wielkich dozorców, 5) wielkiej loży.

1) Loże wogóle. Przepisy ustalają wiek kandydata (25 lat), różne szczegóły tyczące się przyjęcia oraz stosunki lóż ze sobą.

2) Mistrzowie lóż poszczególnych. Przepisy określają funkcje mistrzów i zakres ich praw i obowiązków.

3) Wielki mistrz wybierany jest co roku, przewodniczy w. loży (art. 12); ma prawo asystować w obradach każdej loży, przewodniczyć im i zakładać nowe loże.

4) Wielcy dozorcy, których jest dwuch, wybierani są również co roku w czasie dorocznego święta. W zasadzie są mianowani przez w. mistrza, lecz muszą być jednomyślnie potwierdzeni przez w. lożę. Główną ich rolą jest omawianie z deputowanym spraw bieżących. Obecność ich na zebraniu w. loży jest konieczna.

5. Wielka loża według par. 12 składa się z mistrzów i dozorców wszystkich lóż poszczególnych z w. mistrzem ne czele.

Wielka loża zarządza podległymi jej lożami, oraz decyduje o przyjęciu na stopień czeladnika.

Ostatnią część konstytucji Andersona zajmują specjalne pieśni dla mistrzów, dozorców, czeladników i uczniów.

Reasumując to wszystko, co było tu powiedziane o konstytucjach Andersona należy stwierdzić, iż książka ta jest cennym dokumentem i zasługuje na to, by była przełożona na język polski i by się zajęło nią nieco nasze społeczeństwo. A. P.

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO

Dowiadujemy się, że znany badacz literatury polskiej dr. Józef Birkenmajer od jesieni r. b. obejmujc katedrę języka i lituratury polskiej w Ameryce, mianowicie na uniwersytecie w Madison (stan Wiscontin U. S.). Jak wiadomo, młody uczony habilitował się niedawno w uniw. Jagiellońskim na podstawie pracy o „Bogurodzicy". Ostatnia z szeregu prac na temat najdawniejszej polskiej pieśni religijnej wyszła w tych czasach we Lwowie.

Prof. Birkenmajer należy do najzdolniejszych filologów polskich i namiętuie pracowitych. Bierze literaturę akordem od „Bogurodzicy" do Sienkiewicza. Nie gardzi własną twórczością poetycką i nowelistyką, z upodobaniem oddaje się się przekładom zwłaszcza z literatury angielskiej. A ta znajomość angielszczyzny będzie mu pomocna na katedrze amerykańskiej.

Prof. B., między innymi pracami, ma na warsztacie monografię o Sienkiewiczu, opartą—jak zwykle u niego—na drobiazgowych poszukiwaniach i zestawieniach tekstów. Czytelnicy „Myśli Narodowej", której prof. B. jest stałym współpracownikiem, znają poszczególne do tej monografii przyczynki.

W ostatnim roku katedrę w Madison zajmował znany filolog warszawianin prof. Witold Doroszewski, który wraca do Warszawy na zajmowaną dotąd katedrę języka polskiego.

*

Odbyło się doroczne posiedzenie Rady Naukowej Kasy im. Mianowskiego pod przewodnictwem prof. d-ra Maksymiliana Matakiewicza z udziałem delegatów Polskiej Akademii Umiejętności, Uniwersytetów, Politechnik i Towarzystw Naukowych: warszawskiego, lwowskiego, poznańskiego i wileńskiego.

Sprawozdanie z działalności Kasy w r. 1936 złożył Prezes Komitetu, prof. Karol Lutostański. W roku sprawozdawczym Komitet Kasy udzielił na prace badawcze, na przygotowanie do druku wyników badań, na zapomogi osobiste oraz na zapomogi dla towarzystw naukowych i stypendia ogółem zł. 436.000. Bilans zamknięto sumą 3.091.429,01 zł.

Wydano 14 prac własnych, podjęto druk 13. Kasie im. M. udało się wreszcie, dzięki reedycji wyczerpanych tomów „Słownika języka polskiego" (t. zw. Warszawskiego) oddać paręset kompletów tego dzieła szkołom i nauczycielstwu — po znacznie zniżonej cenie: za 150 złotych (zamiast dotychczasowej: 368 zł.) za komplet 8-iu tomów w oprawie w półskórek.

Powstały nowe fundusze: a) im. dr. Józefa Babińskiego w wysokości zł. 50.000 z przeznaczeniem na zapomogi i nagrody w dziedzinie neurologii, neurofizjologii i nauk pokrewnych; b) im. Bronisława Wermińskiego zł. 10.000 na stypendia; c) z zapisu Jadwigi Kostrowickiej na ogólne cele Kasy.

Rada przyjęła jednomyślnie Sprawozdania Komitetu i—na wniosek Komisji Rewizyjnej—udzieliła Komitetowi absolutorium, po czym wysłuchała referatu prof. A. Krokiewicza p. t. „Zadanie nauk humanistycznych w kulturze współczesnej i wynikające stąd wskazania dla działalności wydawniczej Kasy im. Mianowskiego".

W miejsce ustępujących członków Komitetu wybrano ponownie pp.: K. Białaszewicza, M. Hubera i A. Krokiewicza oraz St. Szobera.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Leży przed nami gruby tom: „Rocznik Gdański organ Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku. Tom IX i X za lata 1935 i 1936". Gdańsk 1937. Nakł. Tow. Przyj. Nauki i Sztuki, z zasiłkóww Funduszu Kultury Nar. i Min. W. R. i O. P., oraz Komisarza Gen. Rzplitej i Szefa Wydz. Wojsk. Str. LII i 600. (Druk. w Gdańsku). Ilustr. Komitet red.: Roman Battaglia, prof. Adam Czartkowski, prof. Marcin Dragan, prof. Kazimiera Jeżowa, prof. Marian Pelczar, prof. Wład. Pniewski. Adres Tow. P. Nauki Gdańsk, Am Weissen Turm 1. Gmach gimnazjum.

Tom ten, obejmujący łącznie zgórą 650 stron przedstawia dla historyków niemałą wartość. Składa się z dwuch części Pierwsza, objęta osobną paginacją, poświęcona została pamięci Piłsudskiego, na drugą składają się rozprawy historyczne. Z opracowań naukowych wymieniamy: dr. St. Nowogrodzkiego „Pomorze Zachodnie a Polska w l. 1323 — 1370" (str. 1—80), Karola Górskiego „Fragmenty dziejów Prus w XV wieku" (100 stron), Krystyny Pierackiej „Trzy wieki stosunków handlowych pomiędzy Gdańskiem a Węgrami", dalej następują trzy prace historyczne z XVI wieku d-ra Stan. Bodniaka, dalej Łukasza Kurdybacha (XVII w.), Wł. Czaplińskiego (XVII w.), A. M. Wodzińskiego (XVIII w.), R. Battaglii „Morze a mocarstwowość Polski".

Dział materiałów historycznych obejmuje 150 stron, wreszcie kronika.

Podziwiać należy bogactwo pracowników na niwie historycznej Pomorza i staranność redakcji.

Z katalogu wydawnictw Towarzystwa zanotować warto zapowiedź, że do druku przygotowuje prof. Adam Skałkowski dzieło: „Józefa Wybickiego archiwum". Katalog wydawnictw Tow. liczy dwadzieścia kilka pozycyj.

Szczęść Boże!

*

Józef Birkenmajer dr. „Sprawa opieczętowana". Warszawa 1936. Odbitka z „Przeglądu Katolickiego".

Opieczętowaniem sprawy nazwał prof. Brückner swój wywód w sporze o pochodzeniu pieśni Bogurodzica, w tym czasie, że ta „pieśń pozostanie i nadal zawarta siedmioma pieczęciami" tajemnicy.

Rzecz wiadoma, jak wprost nieporównanie ogromnym zasobem nauki i wiedzy rozporządza sędziwy profesor, więc z tych racji i swych zasług dla rozwoju historii literatury, a i z prawa swego temperamentu pisarskiego wygłasza opinie bezwzględnie arbitralne.

Gdy prof. Birkenmajer wydał książkę „Zagadnienia autorstwa Bogurodzicy", w której poddał krytyce różne poglądy i wywody profesora Br., wiążące się z dziejami polskiej pra-pieśni, posypał się z kart „Pamiętnika Literackiego" na jego, Birkenmajera, głowę „stek urągowisk niezawsze wytwornych, parodiowanie tez przeciwnika, podchwytywanie nieco mniej zręcznych wyrażeń, odsądzanie od czci i wiary na podstawie nieraz jednej tylko pomyłki, mającej rzekomo świadczyć, że całe dzieło jest złe i głupie".

Tak to, jak czytamy w tej broszurze, pogrążał starszy uczony młodszego, a nawet przez „tendencyjne preparowanie tekstów recenzowanej książki zapomocą opuszczania w nich różnych zdań i wyrazów, oraz dodawanie naprędce słów i zwrotów, jakich tam wcale nie było... obfitość patetycznych wykrzykników, huczne fanfary słów, które miały przeciwnika ogłuszyć, a postronnego słuchacza przerazić..." Wreszcie po recenzjach w tym tonie, w „Pamiętniku Literackim" i „Nowej Książce", prof. Brückner machnął w „Wiadomościach Literackich" artykuł p. t. „Fałsz a skutki".

Polemika.

Czytelnika, więcej w tym razie niż osnowa wywodów, zaciekawia metoda polemiki.

Otóż w tym sporze iście homeryckim prof. Birkenmajer, też w materii dawnych polskich wieków kuty na cztery nogi, odpiera argumenty z talentem dialektycznym, Nie szczędzi soli, co mu jako doskonałemu tłumaczowi satyr Horacego przychodzi łatwo, jak z płatka. (A. W.)

ZMARLI

Ś. P. JÓZEF UJEJSKI

Nieoczekiwana to i bardzo bolesna strata. Śmierć ś. p. Józefa Ujejskiego, znakomitego polonisty, sprawia duży wyłom w szczupłych kadrach nauczycieli i badaczy literatury polskiej. Żałobnym echem odbije się ta wiadomość w całym świecie literackim Polski, wśród jego licznych słuchaczy, kolegów, pisarzy, oraz wśród czytelników pięknych jego dzieł.

Był solidnym badaczem literatury, jej historykiem i krytykiem. Łączył w sobie zawodową uczoność z talentem pisarskim. To Ujejskiego włączało do świata literatury tworzącej. Należała mu się prezesura w Akademii Literatury. Był bowiem poza tym dobrym kierownikiem robót, człowiekiem z dużą kulturą społeczną i towarzyską, rozważnym i odpowiedzialnym. Dał tego dowody jako wiceprezes Kasy im. Mianowskiego, jako profesor Uniwersytetu i jego rektor (1932—33). W ocenie tej pomijamy stronę polityczną jego działalności, której bliżej nie znamy. Wiadomo jednak ogólnie, że szanowała go młodzież za roboczość, takt i ludzkość. Widocznie te wartości charakteru Ujejskiego były przekonywające czy potrzebne i dla sfer miarodajnych, skoro powołano go na stanowisko wice-ministra Wyznań i Oświecenia publicznego.

Jak widzimy, Ujejski sporo miejsca zajmował w społeczeństwie, a jednak był to człowiek skromny, wszędzie na właściwym miejscu i budzący zaufanie, jako dobry obywatel i człowiek. Nie słyszało się o nim jako o dygnitarzu — to już bardzo wiele na obecne hałaśliwe stosunki.

Zmarł w sile wieku (ur. 1883 r.), w 54-ym roku życia. Niedawno—i to nadłamało jego siły — stracił syna lotnika, który zginął w katastrofie na lotnisku toruńskim. Współczucie, które wyczuł wtedy koło siebie, związało go mocniej ze społeczeństwem, ale nie przywróciło radości życia.

Pochodził z Tarnowa, doktorat filozofii otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim (1907), był potem nauczycielem u św. Jacka w Krakowie. W r. 1917 mianowany profesorem nadzwyczajnym historii literatury polskiej, od r. 1922—zwyczajnym w uniw. warszawskim. W r. 1922 powołano Ujejskiego do Akademii Umiejętności, gdzie się spotkał z profesorem swoim Ignacym Chrzanowskim. W Warszawie brał, jako członek, czynny udział w pracach Tow. Naukowego i Kasy im. Mianowskiego.

Ujejski wykładów swoich nie ogłosił. Wogóle niewiele stosunkowo prac wydał w druku. Dla druku miał respekt, wydawał rzeczy dobrze wykończone. Pozycję naukową zdobył monografią o Antonim Malczewskim (1921). W jakiś czas potym ukazały się trzy prace z dziejów mistyki i mesjanizmu „Król nowego Izraela" (1924), „O cenę absolutu" (1925) i „Dzieje polskiego mesjanizmu" (1931).

Ostatnią, znakomitą książką Ujejskiego była monografia o „Conradzie Korzeniowskim" (1936). Pisał o niej w „Myśli Narodowej" z r. ub. sen. Wł. Jabłonowski, więc użyjemy jego słów: „książka ta—ujęła wszystkich znawców literatury żywym i ciepłym uczuciem w traktowaniu Conrada, nie mówiąc już o gruntownym zbadaniu zagadnień związanych z jego osobą i twórczością, i o dużej wartości literackiej, jaką się wyróżnia wśród współczesnych studiów krytycznych".

Tak, to był krytyk, który badanemu talentowi dawał dostęp do swego serca. Miał dużo podziwu dla talentu. Studził uczucie krytycyzmem, ale kuł żelazo na gorąco. Dla tego wiele precyzji było w każdym wykończeniu jego roboty.

Dowodem powszechnego szacunku, którym się cieszył Ujejski, był tłumny pogrzeb. Skala jego wystawności odpowiadała stanowisku urzędowemu ministra, ale nastrój publiczności był nieformalny, lecz istotnie z sympatii płynący. Celebrował ks. arc. Gall w asyście biskupów ks. Szlagowskiego i Gawliny. Nad grobem przemawiali: minister prof. Świętosławski, rektor uniw. prof. Antoniewicz, dziekan prof. Wędkiewicz, w imieniu Akademii Umiejętności prof. I. Chrzanowski, w im. Tow. Nauk. prof. Szober, dalej inż. Jackowski, Tad. Makowiecki, Edward Wittig (w imieniu artystów).

Z. W.

W ROZMÓWNICY

DEDYKUJĘ „PIONOWI"

Przypisek: Tygodnik „Pion" w dn. 8 lipca napadł na mój poemat „Wyzwolone mity".

Wstyd mi bardzo, że się bronię,
kiedy mnie zjeżdżają w „Pionie".

Pseudo-epik, pseudo-talent,
megaloman i tak dalej.

Poco taki ciągle pcha się,
kiedy pełno na parnasie.

Eiger, Peiper i Turower,
Kołoniecki i Łazower —

-tówna oraz Arnsztajnowa
wznoszą pomnik polskiej mowy.

Szkoda, że nie jestem Frydem,
ani jakimś innym żydem.

Taki Fryde bierze pióro —
i co za styl, co za urok!

„W ezoterycznej, oczyszczonej z treści empirycznych postaci odsłania fenomenologię współczesnej kultury francnskiej".

Oto wykwit polskiej mowy
pod egidą Arnsztajnowej.

Proszę sprawdzić numer „Pionu",
drugi w czerwcu, 5 strona.

I co na to pan Horzyca,
czy go taki styl zachwyca?

Czy zachwyca go Rzeczyca
pod redakcją Czechowicza —

I Eigery, Łazowery,
Kołonieccy i Peipery —

A na końcu listy bżydek,
recenzencki rabin Frydek.

U nas byle pederasta
talent ma, talentem szasta.

Tomik, wierszyk, trzy wizyty —
i już sukces jest zdobyty.

A ty Jerzy Pietrkiewiczu,
koniunktury żeś nie wyczuł.

Nie wiesz kto to Proust, Valery,
oraz inne Bołdelery.

Pseudo-epik, pseudo-talent
nie zrozumie tego wcale,

że „Pion": „w ezoterycznej, oczyszczonej z treści empirycznych postaci odsłania fenomenologię współczesnej kultury francuskiej".

Bo tak pisze brzydki bżydek,
rabin „Pionu", Ludwik Frydek.

JERZY PIETRKIEWICZ

NOWE KSIĄŻKI

Hrabyk Klaudiusz. Ideologia „Przeglądu Wszechpolskiego" (1895—1905). Poznań 1937. Str. 182.

Koneczny Feliks. Napór Orientu na Zachód. (Odczyt wygł. w Lublinie 4.VII.1936). Lublin 1937. Str. 24.

Wojciechowski Zygm. Myśli o polityce i ustroju narodowym. Seria II. Poznań 1937. „Awangarda". S. 163.

Łopalewski Tadeusz. Prawo przyjaźni. Powieść. Poznań. St. Dippel.

Balicki Stefan. Ludzie na zakręcie. Powieść. Poznań. St. Dippel.

LITERATURA POLSKA

W OCZACH ŻYDA BOLSZEWIKA

W SOWIETACH ukazują się także książki i w języku polskim. Niektóre z nich są niezmiernie charakterystyczne, jako typowy obraz skostnienia umysłowego ludzi, operujących gotowemi formułkami, schematami pozwalającemi wszystkie niemal zjawiska wyjaśniać za pomocą szablonu teorii Marxa i Lenina. Czytanie takich książek może być niezmiernie ciekawe dla specjalisty psychiatry, sądzić bowiem można, iż specjalne nastawienie umysłu, wyrzekającego się jakiejkolwiek samodzielności w procesie myślenia, jest cechą pewnego niedorozwoju bądź zboczenia chorobliwego.

Przed sześciu laty ukazała się w Moskwie książka o literaturze polskiej, napisana przez dawnego esdeka Henryka Steina - Kamieńskiego, znanego i na gruncie warszawskim z przedwojennych występów na łamach „Przeglądu Socjal-demokratycznego", „Trybuny" i „Młota", czasopism, finansowanych przez magnata żydowskiego Truskiera. Był to organ Róży Luxemburg, jej „męża" Johigesa-Tyszki, K. Radka *en consortes*. Pisma te esdeckie były w gruncie rzeczy organami ideologii socjal-litwactwa. Z łamów tych pism rozległ się głos: „Polska to trup". Dzięki Bogu Polska okazała się rzeczywistością, i to „realną rzeczywistością".

Historia literatury polskiej pióra żyda i bolszewika Steina-Kamieńskiego (Pół wieku literatury polskiej, t. I (1875—1905), napisana po polsku, przeznaczona jest — zdawałoby się — dla Polaków, przebywających obecnie w Sowietach.

Jakże się przedstawia ta literatura w oczach bolszewika i żyda, którego w przedmowie specjalnie zachwala Karol Radek, pisząc, że książka tow. Kamieńsktego ma żywy bojowy charakter, co ją czyni bliską i zrozumiałą dla każdego robotnika, walczącego o sprawę komunizmu w Polsce". A więc ze słów Radka widzimy, że książka Steina-Kamieńskiego przeznaczona jest także i dla Polski, a może przede wszystkim celem jej jest eksport do Polski. Socjal-litwacy a dzisiejsi komuniści chcieli już przed wojną zrobić z Polski trupa. Nie udało się, obecnie do tego celu służą bakterie bolszewizmu. Zobaczmy więc jak wygląda ta bakteria przygotowana przez bolszewika towarzysza Steina-Kamieńskiego, a żydowskiego socjalnego demokratę, który przed wojną za pieniądze bogacza żydowskiego Truskiera propagował poglądy, że „Polska to trup".

Niezrównane są charakterystyki poszczególnych pisarzy. Sienkiewicz był według niego reakcjonistą w kołysce. „A gdy w czasie wojny światowej 1914 r., Sienkiewicz w Szwajcarii odgrywał rolę neutralnego patrioty, mógł sobie na to pozwolić bez szkody: jego „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela", „Bartek zwycięzca", „Krzyżacy" i wiele innych utworów weszły już mocną nogą do skarbnicy propagandy carsko-rosyjskiej".

Uważacie, szanowni czytelnicy? Bartek zwycięsca Sienkiewicza był tym utworem, którym w swej propagandzie panslawistycznej i rosyjskiej posługiwał się carat! A „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela", który czytając, każdy z nas, Polaków, wiedział, że to jest pamiętnik nauczyciela warszawskiego — ten utwór właśnie należy według żydowskiego bolszewika do skarbnicy propagandy carsko-rosyjskiej.

Czy to jest bezgraniczna głupota czy tak przerafinowana straszliwa perfidia, obliczona na eksport do Polski, w celu zatruwania duszy garstki obałamuconych komunistów i urabiania umysłu tych zaprawdę biednych żydowinów co u nas żywią sympatie komunistyczne, trudno dociec.

Reymont, wedle Steina-Kamieńskiego, to był najszczęśliwszy z reakcjonistów. Zapewne sz. czytelnicy o tem nie wiedzieli, ja również. A najszczęśliwszym był dla tego, bo „reakcjoniści myślący przeżywali już w owych czasach nastroje gorzko-schyłkowe i na wielkie dzieła zdobyć się nie mogli".

Tetmajer to „bezmyślny pisarz", a Nowaczyński, jako satyryk, to — „rzeźnik i nożowiec", a wszystkie późniejsze utwory (po 1905 r,) Kasprowicza, a było ich bardzo dużo, nie zasługują na jedno słowo wspomnienia w dziejach literatury". Tak, jak Irzykowski „musi wyglądać ajent policyjny, który sobie zgóry powiada, że wolno mu wykrywać tylko podrzędnych winowajców, nie tykając głównych".

Opinia to z gruntu fałszywa, że Przybyszewski krzewił anarchię i rozpustę, jest to bowiem pisarz ogromnie umoralniający, natomiast Bałucki, to był „sprośny liberał", a Wyspiański „był proletariatowi klasowo obcy", Dygasiński — krwawy wiwisektor, Daniłowski — „cukiernik rewolucji, Asnyk stał się wyrazicielem kołtuńskiego nacjonalizmu. Wobec „Głosu" Al. Świętochowski „odegrał rolę wściekłego mamuta"; Prus, wystąpiwszy przeciwko żydom w r. 1910 — „legł siwą głową w błoto", Weysenhoff „z łagodnego karciciela klas uprzywilejowanych zmienił się w dzikiego pałkarza, gdy pod stopami społeczeństwa burżuazyjnego zadymił krater rewolucji"; Ludwik Krzywicki jest mistrzem przystrzyżonego i oswojonego marksizmu, Berent nie ma światopoglądu klasowego...

Takie oto są krótkie charakterystyki tych i owych pisarzy polskich w „historii literatury Polski k a p i t a l i s t y c z n e j", napisanej przez żyda Steina-Kamieńskiego, przytem bolszewika.

W tych ciężkich czasach odrobina humoru nie zawadzi i taka lektura dla rozweselenia ducha jest niekiedy potrzebna. Jeżeli jednak taka książka dostanie się do rąk czytelnika niekrytycznego, to narobi w jego głowie niezgorszego bigosu. A niejeden żydowin, przeczytawszy, że Nowaczyński — to „rzeźnik i nożowiec", gotów zemdleć ze strachu na sam widok autora „Wielkiego Fryderyka".

AWZ.

NA MARGINESIE

Urywek ze sprawozdania dziennikarskiego.

„Mówca zakończył tymi słowy:

— Każda jedna epoka bohaterska ma swojego Tyrteusza. Z niego, z Tyrteusza, możemy brać miarę wielkości epoki...

Wtedy wstał z miejsca Wacław Sieroszewski i rzekł:
— Otom jest. Bierzcie miarę!
Niezapomniana była to chwila..."

TREŚĆ: Państwo żydowskie w Palestynie *Obserwatora.* — Autonomja Śląska na tle konstytucji kwietniowej *J. Boguszczaka.* — Kilka uwag o Bourbonach *L. Gembarzewskiego.* — Początki „Przeglądu Narodowego" *Z. Wasilewskiego.* — Pieśń Wawelu *St. Wyspiańskiego.* — Na widowni *K. S. Frycza.* — Głosy. — Nauka i literatura. — Zmarli *Z. W.* — W rozmównicy *J. Pietrkiewicza.* — Nowe książki. — Literatura polska w oczach żyda-bolszewika *A. W. Z.* — Na marginesie.

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205.80 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.